

Czerwiec 2017

clonline.org

„Jeszcze nigdy nie
widzieliśmy czegoś
podobnego!”

(Mk 2,12)

**Triduum Paschalne
Gioventù Studentesca
Rimini, 13-15 kwietnia 2017**

© 2017 Fraternità di Comunione e Liberazione

Pozdrowienie Juliána Carróna

15 kwietnia 2017

Drodzy przyjaciele,

Myślę o każdym z was ogarniętym pragnieniem stania się dorosłym.

Dorastanie oznacza branie w ręce sterów swojego życia.

Lecz to nie zawsze jest łatwe. Niekiedy bowiem ogarnia nas chęć wycofania się.

Wygodniej, mniej angażująco było wówczas, kiedy to inni byli tymi, którzy troszczyli się o to, by za nas podejmować problemy.

I bardzo często powraca pytanie: ale czy ja naprawdę chcę dorosnąć czy też wolę pozostać dzieckiem?

Podtrzymywanie pragnienia, żeby dorosnąć, wymaga miłości, pasji skierowanej do siebie samego. Życ na wysokości naszego pragnienia to zobowiązanie. I jest to tylko dla śmiazków, [...] dla tych, którzy chcą być protagonistami w pierwszej osobie, nie przerzucając własnej wolności na innych.

To ja jestem tym, który chce odkrywać całe piękno życia, całą intensywność, jaką może osiągnąć moje życie.

Odkrywanie tego, przypomina nam ksiądz Giussani, jest „celem możliwym tylko dla kogoś, kto bierze życie na poważnie”, nic nie wykluczając: „Miłość, naukę, politykę, pieniądze, aż po posiłek i odpoczynek, bez zapominania o czymkolwiek: o przyjaźni, nadziei, przebaczeniu, złości czy cierpliwości”.

Powodem tej śmiałości jest niezachwiana pewność księdza Giussaniego że „w każdym [...] geście stawiamy krok ku swemu przeznaczeniu” (*Zmysł religijny*, s. 67).

Jakież emocje, kiedy wstajemy każdego ranka z ciekawością, aby odkrywać to, w jaki sposób w każdym geście może objawić się krok ku przeznaczeniu, w każdym wyzwaniu do podjęcia!

Możemy to czynić jedynie dzięki pewności, iż mamy takiego towarzysza podróży, jak Jezus. „Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

W Jego towarzystwie możemy odważyć się stawiać czoło każdemu wyzwaniu, o czym zaświadcza ktoś, kto nie bał się stać się dorosłym, papież Franciszek: „Nie dajmy się uwięzić pokusie pozostania samymi i przygnębionymi, wypłakując się z powodu tego, co nam się przytrafia. Nie poddawajmy się bezużytecznej i nieskutecznej logice lęku, zrezygnowanemu powtarzaniu, że wszystko jest źle i nic nie jest tak jak kiedyś. To jest *atmosfera grobu*. Natomiast Pan pragnie otworzyć drogę życia, drogę spotkania z Nim, ufności w Nim, *zmartwychwstania serca*, drogę owego: «Powstań! Powstań, wyjdź na zewnątrz!». I to jest właśnie to, o co prosi nas Pan, a On jest przy nas, aby tego dokonać” (*Homilia w Carpi*, 2 kwietnia 2017).

Dobrych Świąt Wielkanocnych!

Wasz przyjaciel Julián

Wprowadzenie, Pigi Banna

13 kwietnia, czwartek wieczorem

„Jak wiele trzeba, aby to ludzkie ja było wielkie, przyjacielu mój”

(Ch. Péguy)

„Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. Jak bardzo pragnęlibyśmy móc to powiedzieć na zakończenie tych dni. Lecz mamy jeszcze większe pragnienie: abyśmy już jutro rano, patrząc na siebie w lustrze, podobnie jak za pięćdziesiąt lat, przyglądając się całemu swojemu życiu, mogli powiedzieć: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. Jedyne, wyjątkowe, wielkie życie.

To samo pragnienie było w owej dziewczynie w waszym wieku, w Maryi. Odkąd otrzymała orędzie anioła, i kiedy wyrzekła: „Niech mi się stanie według twego słowa!”¹, nie było dnia, w którym by sobie nie powtarzała „Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś podobnego!”. Także i my miejmy to samo pragnienie w tych dniach. Wystarczy prosić o prostą gotowość owej dziewczyny, a Bóg dokona reszty w naszym życiu, ponieważ „Dla Niego nie ma nic niemożliwego”².

Odmawiamy modlitwę „Anioł Pański”³.

„Anioł Pański”

„NAWET MÓJ PRZYJACIEL, KTÓREMU UFAŁEM, PODNIÓSŁ NA MNIE PIĘTĘ” (Ps 41, 10)

Witam wszystkich! Witam was naprawdę bardzo serdecznie, i nie mówię tego w sposób formalny! Bądźcie powitani, ponieważ, czekaliśmy tutaj na was, w tym miejscu, w którym wreszcie możemy nie czuć się niewolnikami osądów innych, tych, którzy każą się nazywać „przyjaciółmi” a wcale nimi nie są; w miejscu, w którym nie musimy być na łasce i niełasce wpływu ocen albo roszczeń dorosłych. Tutaj możemy wreszcie być wolni od tych zniewoleń, które czynią nas coraz bardziej niepewnymi i samotnymi – tu jesteśmy przyjęci takimi, jakimi jesteśmy.

Ale czy jesteśmy pewni, że damy radę? Czy jesteśmy naprawdę pewni, że pod koniec życia nie okaże się to jakimś oszukaństwem? Czy jesteście rzeczywiście pewni, że sobie z was nie żartuję? Jak dramatycznie pisze jedna z was: „Jak to możliwe, by nadstawić drugi policzek ojcu, który jest nieobecny w twoim życiu? Jak ja mogę żyć tą miłością, którą widziałam, ale która ciągle jest grzebana przez nienawiść i brak bezpieczeństwa?”.

Pytanie naszej przyjaciółki jest dramatyczne i radykalne, tak jak wiele waszych pytań, które dotarły do nas przed tym Triduum. Oto zasadnicza kwestia: czy naprawdę aż do końca jesteśmy pewni, że czeka nas

¹ Por. Łk 1, 38.

² Por. Łk 1, 37.

³ Modlitwy, pieśni i większość cytowanych fragmentów znajduje się w książeczce rozdawanej podczas Triduum Paschalnego GS (Rimini 13-15 kwietnia 2017): „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”[„Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego], którą można pobrać [w formacie pdf ze strony CL](#).

życie, jak śpiewa Mannoia (*Che sia benedetta* – Niech będzie błogosławione), gdy widzimy naszych rodziców porzucających nas dla budowania swojej przyszłości; dorosłych coraz bardziej cynicznych i z niewielkimi nadziejami co do naszych pragnień, albo przyjaźnie i relacje uczuciowe, które wiele, bardzo wiele obiecują, ale nagle sprawiają, że pod nami zapada się ziemia, są niestabilne, w obliczu chaosu naszych emocji? Czy jesteśmy naprawdę pewni tego, że nie żartujemy sobie z nas samych, gdy mówimy, iż nasze życie jest wyjątkowe, że o naszym życiu możemy powiedzieć: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”? Albo, czy nie jest raczej prawdą to, jak pisze jeden z was – co mnie niesamowicie poruszyło, gdy to przeczytałem – że nasze życie jest niczym koło zapasowe, które czasami może być przez kogoś użyte, przez kogoś wykorzystane, a następnie porzucone?

I to jest właśnie to, jak mówi ksiądz Giussani, co „charakteryzuje współczesnego człowieka: wątpliwość co do egzystencji, lęk istnienia, kruchość życia, niespójność nas samych, strach przed niemożliwością; straszliwa dysproporcja pomiędzy nami a ideałem”⁴.

Z powodu tego zniewolenia przez opinię innych (przyjaciół, rodziców, nauczycieli), w obliczu złej oceny, jakiejś weryfikacji, wobec niespodziewanej wiadomości od przyjaciela, jak mówi jedna z was w jednym ze swoich wierszy: „jesteśmy krusi / zdani na łaskę i niełaskę niekontrolowanych zdarzeń”⁵. Żadna to wolność od osądu innych! Wręcz przeciwnie, być może tym, co charakteryzuje nasze czasy jest właśnie jakiś brak czułości wobec samych siebie, szarpanych na wszystkie strony przez roszczenia wszystkich, przez oczekiwania wszystkich, z z troskaniem o to, by nikogo nie zawieść. Ale czy na koniec pragniemy dla siebie jeszcze choć odrobinę dobra?

Wydaje się, że tym, który musi ponieść konsekwencje tych wszystkich roszczeń jest nasze biedne ja. Opisuje to w ironiczny, zabawny, ale równocześnie tragiczny sposób Gaber w piosence *L'odore* [Smród]⁶. Myśli, że zrealizował swoje marzenie, idzie ze swoją dziewczyną brzegiem jeziora; wytwarza się romantyczny klimat, na który może i długo czekał. W pewnym jednak momencie czuje straszny smród: pochodzi zapewne z okolicy. Wówczas zdobywa się na odwagę, przerywa ten romantyczny moment i przenosi się w inne miejsce. Potrzebuje trochę czasu, aby odbudować klimat z dziewczyną. Ale smród nadal czuć! Przecież to ona śmierdzi! Próbując przejść ponad tym, całuje ją, aby w ten sposób zatkać nos! Ale nic z tego, musi więc zrezygnować z owego marzenia. Zrezygnowany wraca do domu, zamyka za sobą drzwi i oddycha z ulgą. Ale nadal czuje ów smród. Ma go na sobie! Przecież to on śmierdzi! I nie potrafi się od niego uwolnić. To jest najstraszniejsza rzecz naszych czasów: myślenie, że to my jesteśmy pomyłką, i wcale nie dlatego, że inni żądają od nas zbyt wiele i nas nie rozumieją, ale że to my jesteśmy nieodpowiedni, bez odczucia odrobiny czułości wobec siebie. Na stronie 5 książeczki, ksiądz Giussani mówi: gdyby nam w autobusie ktoś nadepnął na palec, natychmiast bylibyśmy gotowi krzyknąć, kierując się ku tej osobie; ale jeśli nam mówią, że źle postępujemy, że jesteśmy niewłaściwie ubrani, że coś nie tak jak trzeba powiedzieliśmy, czujemy jakbyśmy w sobie umierali.

⁴ L. Giussani, w: „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, Gioventù Studentesca – Triduum Paschalne 2017, s. 4.

⁵ Tamże, s. 6.

⁶ Tamże, s. 5.

Myślenie, że nasze człowieczeństwo jest beznadziejną pomyłką, ciągle nieadekwatne, wciąż poniżej oczekiwań innych, jest wielką dehumanizacją naszych czasów: „powoduje zniknięcie ja”, jak mówi ksiądz Giussani⁷. Kiedy ci mówią, że jesteś pomyłką, cóż pozostaje poza krzykiem! Czujemy się jak w jakimś koszmarze, w którym ogarnia nas strach a my, choć chcielibyśmy krzyczeć, nie możemy, bo brakuje nam oddechu i głos się nie wydobywa. I to jest właśnie największa zdrada, jakiej moglibyśmy doznać. To, istotnie, jest też największą dehumanizacją naszych czasów: nie tyle nie dawanie sobie rady, ale fakt, iż stajemy wobec kogoś, kto nam mówi: „Nie potrafisz”.

Wówczas przychodzi pokusa, jak pisze jeden z was, aby zrezygnować ze zbyt wzniosłych pragnień, z szukania owego „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”, ponieważ stawianie sobie zbyt ważkich pytań, posiadanie zbyt wielkich pragnień tylko nas rozczarowuje i przyprawia o cierpienie. W ten sposób dajemy się pożerać przez apatię codziennego życia.

Ta wielka niepewność, ten wielki strach bycia po prostu sobą wypływa z faktu uświadomienia sobie, jak pisze Etty Hillesum, że nikt „nie będzie ci wdzięczny za tę walkę, albo mówiąc jeszcze ostrzej: kogo to tak naprawdę będzie obchodzić?”⁸ Faktycznie, to bowiem, że życie jest jakimś oszukaństwem, może jeszcze być czymś teoretycznym, jak mówiła pewna moja przyjaciółka z Rzymu, ponieważ nadal możemy o tym rozmawiać; ale kiedy odkryjesz, że nie tylko ojciec, nie tylko nauczyciel – czym możemy się nie przejmować – nie tylko twoja dziewczyna, ponieważ możesz sobie znaleźć inne, ale że nawet przyjaciel, któremu ufałem zdradził mnie, czyli sądzi, że się mylę, że całe moje ja, takie jakie jest, byłoby dla niego niewygodne (a zatem lepiej pewnych rzeczy nie mówić, pewnych tematów nie dotykać, pewnych zwrotów nawet nie wymawiać), wówczas odczuwa się największy ból, jakiego może doznać człowiek: zdrada przyjaciela.

Pomyślcie, że dzisiejszego wieczoru wspomnimy ten moment, kiedy Jezus ujawni to, że jeden z Dwunastu, których kochał najbardziej na świecie, Judasz, jeden z tych, któremu oddał wszystko, ma zamiar Go wydać. Dla Judasza obecność Jezusa przestała już być fascynująca, godna miłości, natomiast stała się niewygodna. Jezus czuje, że dla owego przyjaciela lepiej będzie, jeśli to On umrze.

Usłyszymy opowiadanie o tym momencie, w którym Jezus uświadamia sobie zdradę Judasza, tak jak jest ona opisana słowami Jana Ewangelisty. A pomyślimy o tych wszystkich razach, kiedy i my poczuliśmy się zdradzeni, kiedy odkryliśmy, że nie mamy oblicza, ponieważ jesteśmy bez przyjaciół; o tych wszystkich momentach, kiedy czuliśmy, że nasze ja znika, w których nie mieliśmy nawet odrobiny czułości wobec nas samych, ponieważ czuliśmy się zdradzeni.

„To powiedziawszy Jezus doznał głębokiego wzruszenia i tak oświadczył: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeden z was Mnie zdradzi». Spoglądali uczniowie jeden na drugiego niepewni, o kim mówi. Jeden z uczniów Jego – ten, którego Jezus miłował – spoczywał na Jego piersi. Jemu to dał znak Szymon Piotr i rzekł do niego: «Kto to jest? O kim mówi?». Ten oparł się zaraz na piersi Jezusa i rzekł do Niego: «Panie, kto to jest?». Jezus odparł: «To ten, dla którego umaczam kawałek chleba, i podam mu».

⁷ Tamże, s. 5.

⁸ Tamże.

Umoczywszy więc kawałek chleba, wziął i podał Judaszowi, synowi Szymona Iskarioty. A po spożyciu kawałka chleba wszedł w niego szatan. Jezus zaś rzekł do niego: «Co chcesz czynić, czyń prędzej!»⁹.

Kiedy czujemy się zdradzeni przez przyjaciela, czujemy w sobie otwierającą się przepaść i odkrywamy, że nie mamy oblicza. Posłuchajmy piosenki.

Il mio volto

„NIECH SIĘ NIE TRWOŻY SERCE WASZE” (J 14, 1)

„Tylko wtedy, gdy uświadamiam sobie, że Ty jesteś, / niczym echo znowu słyszę mój głos”¹⁰. A zatem wówczas możliwe jest nieuleganie zdradzie, rozczarowaniu oraz to, by na nowo doznać choć odrobinę czułości względem siebie! Na nic się zdaje nasz wysiłek, jakiś kurs samooceny czy samodoskonalenia, ale tylko uświadomienie sobie, że jest na tym świecie ktoś – a wystarczy tylko ktoś jeden! – kto nie wymaga ode mnie, abym był super bohaterem, a który następnie, przy pierwszym popełnionym błędzie, odrzuci mnie i wyłączy ze swego grona. Mnie wystarcza ktoś, kto patrzy na mnie na takiego, jakim jestem; ktoś, kogo mogę spotkać, dotknąć, pocałować. Jak mówią Chainsmokers: „Nie szukam kogoś / o nadludzkich zdolnościach, jakiegoś superbohatera / jakiejś historii niczym z bajki / ale czegoś, do czego mógłbym się zwrócić, kogoś, kogo mógłbym pocałować”¹¹.

Opisuje to z niesamowitą wyrazistością jedna z was: „Na teraz chcę: nowy telefon, gitarę elektryczną, tatuaż, piercing, pieniądze, narkotyki, podwójną dziurkę [w uchu] po prawej stronie, spotkać moje bożyszcza. A kiedy już to wszystko osiągnę? Będę narzekać, ponieważ nowa komórka jest przestarzała; gitara elektryczna nie jest idealna, gdyż nie potrafię na niej bosko grać; tatuaż jest za mały i chcę kolejny; pieniądze się skończyły i chcę ich coraz więcej; narkotyki wiele kosztują, skończyły się a ja nie mam pieniędzy, chcę także trzecią dziurkę po lewej stronie i potem także po prawej [co za uszy!]; a następnie [uwaga, ten fragment jest spektakularny!], po tym jak tylko raz spotkałam moje bożyszcza, oni o mnie zapomnieli. Czego ja chcę? Ja... ja... chcę, aby... chcę być kochana, chcę być ogarnięta spojrzeniem, chcę być umiłowana”.

Tylko wtedy, gdy uświadamiam sobie, że jest ktoś, kto nie jest jak owi bożyszcze – którzy pchają mnie ku górze, sprawiają, że całkowicie się dla nich zatracam, a potem zrzucają mnie na ziemię – ale kto kocha mnie takim, jakim jestem, nie zapominając o mnie. I właśnie tylko spotkanie z przyjacielem, który nie zdradza, który nam mówi: „Niech się nie trwoży serce wasze”, sprawia, że można zacząć od nowa.

To tak, jak przydarzyło się owej kobiecie: od dwunastu lat cierpiała na pewną chorobę, z powodu której ciągle krwawiła; nie wydawała swoich pieniędzy na tatuaże, dziurki w uszach, gitary elektryczne (również dlatego, że żyła w innej epoce), ale wydała wszystkie swoje pieniądze na lekarzy, a żaden jej nie uzdrowił. Pomyślcie, po dwunastu latach, jakież poczucie porażki, zdrady musiała odczuwać. Czuła się zdradzona: nie tylko przez lekarzy, ale przede wszystkim przez życie. Co więcej, dla kraju, w którym żyła, ten rodzaj choroby był czymś w rodzaju bożego przekleństwa, przez co musiała trzymać się z dala od miasta i nikogo

⁹ J 13, 21-27.

¹⁰ A. Mascagni, „Il mio volto”, w: „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 6.

¹¹ Chainsmokers feat. Coldplay, «Something just like this», w: „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 8.

nie dotykać, by go nie zarazić. Krótko mówiąc, była wykluczona, odrzucona. Zdradzona przez życie, przez swoich przyjaciół, przez swój lud i przez samego Boga¹². Właśnie dziś rano papież Franciszek, w pewnym wywiadzie, mówiąc o tej kobiecie powiedział, że była wykluczona, odrzucona przez społeczeństwo.

Kiedy ta kobieta – którą mógłby być każdy z nas – dowiaduje się, że do jej miejscowości przybył człowiek mający zdolność leczenia wszystkich chorób, który nie gorszy się żadnym złem. Tym człowiekiem jest Jezus. I co się dzieje? To, iż ta kobieta łamie wszystkie zakazy: zakaz wchodzenia do miasta, zakaz dotykania kogokolwiek. Nie obchodzi jej opinia innych. Ona, myśląc o tym człowieku, ma tylko jedno pragnienie: być uzdrowioną. I myśli: „Żebym się choć Jego płaszcz dotknęła, a będę zdrowa”¹³. Pomyślcie, w jaki sposób obecność owego człowieka rozsądza wszelkie zdrady i wzbudza w owej kobiecie pragnienie: „Gdyby tylko udało mi go dotknąć...”, gdyby tylko zdołała go zarazić! Ryzykuje dosłownie wszystkim, usiłując dotknąć najczystsze ze wszystkich, Jezusa, ryzykuje śmiercią. Jej pragnieniem jest całkowicie przebudzone przez postać Jezusa.

I tak się dzieje, gdy spotykamy kogoś, kto się nami nie gorszy, gdy spotykamy kogoś, kto nam mówi: „Niech się nie trwoży serce wasze”¹⁴, gdy zderzamy się z kimś, kto niczego od nas nie żąda i kto nas nie zdradza, ale budzi w nas wszystkie nasze pragnienia, ożywia ów „niepokój życia”, jak go nazywa Lukrecjusz, który odnajdujemy w sobie, ów „niepokój życia głęboki i przeklęty, który nami targa i przynagla, by iść wśród niebezpieczeństw i niepewności”¹⁵. I chciałoby się krzyknąć: „Pomóż mi”, „Uzdrow mnie!”, „Chcę być z tobą”.

Czujcie się naprawdę serdecznie powitani tutaj dzisiejszego wieczoru, ponieważ jesteśmy w miejscu, w którym możemy wołać: „Pomóż mi!”, bez lęku „zarażenia” innych tutaj obecnych. I to właśnie owo pragnienie bycia uleczonymi sprawia, że wołamy: „Pomóż mi!”, oto prawdziwa natura nas samych. I wreszcie czujemy, że nie jesteśmy kimś tam jednym pośród innych, wreszcie odradza się pragnienie bycia kimś szczególnym, i wyjścia z anonimowego tłumu, jak pisze żydowski myśliciel [urodzony w Polsce] Heschel: chociaż „w oczach świata... jestem jakąś średnią statystyczną, to dla mojego serca nią nie jestem”¹⁶. Owo serce, które dla innych jest tylko jakąś średnią, budzi się, ożywia się. To serce jest w każdym z nas, to serce jest – jest! – i chce krzyknąć: „Pomóż mi!”. Bez lęku przed samymi sobą, z odnowioną czułością do swojego człowieczeństwa, spróbujmy na nowo dopuścić do głosu nasze serce, słuchając słów piosenki Gabera *Desiderio* [Pragnienie].

Il desiderio

„NIE WYŚCIE MNIE WYBRALI, ALE JA WAS WYBRAŁEM” (J 15, 16)

Podobnie jak owa chora kobieta, także i my mamy w sobie jakiś napęd, który porusza świat, który ocala nas od nudy, który uniemożliwia, by nasze życie zostało zredukowane do wykazu rzeczy do wykonania, ale

¹² „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 7.

¹³ Mk, 5, 28.

¹⁴ J 14, 1.

¹⁵ „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 8.

¹⁶ Tamże.

czyni z niego coś dotąd niespotykanego. Dlatego wszyscy tego wieczora jesteśmy mile widziani, ponieważ otrzymujemy do dyspozycji te trzy dni, w których będziemy mogli swobodnie wyrazić całe nasze pragnienie, bez obawy osądu ze strony kogokolwiek, i podobnie jak owa kobieta, możemy wołać: „Pomóż mi”.

Wśród was nie wszyscy są katolikami, są osoby innych religii, są też tacy, którzy nie wierzą, ale jak pisaliście w waszych wypowiedziach, wszyscy jesteście tutaj, ponieważ daliście przynajmniej minimalny kredyt zaufania temu pragnieniu, by znaleźć to coś, dla czego warto żyć.

To było i jest siłą Chrystusa: wyrwać ze zgliszcz rozczarowań i zdrad całe pragnienie człowieka, przebudzić je! Otóż Jezus – i to jest naprawdę niesamowite – nie zadowala się jedynie uzdrowieniem owej kobiety, ale szuka ją w tłumie, chce się z nią spotkać. A ona jest wystraszona, ponieważ myśli, że On zechce ją zdradzić na oczach wszystkich. Wszyscy dowiedzą się o złu, którego się dopuściła, odkryją błąd, który popełniła, dotykając Go. A tymczasem Chrystus wywołuje ją z tłumu, aby powiedzieć, że jej pragnienie było wielkie, że to pragnieniem było słuszne. Dlatego mówi do niej: „Córko, twoja wiara cię uzdrowiła”. Jak powiada Péguy w wersecie, który znajdziecie w książeczce, jakby chciał jej powiedzieć: „*Kobieto, twoje ludzkie ja jest wielkie, jest tak wielkie, że wprawilo w zakłopotanie świat Nieskończonego. Bóg, przyjaciółko moja, zadał sobie trud, poświęcił się dla ciebie!*”¹⁷. Zdrada, porażka, osąd, bezradność, rozczarowanie są bez znaczenia; to wszystko znika w obliczu owego spojrzenia. Chrystus oddaje życie, aby ze zgliszcz zdrad i rozczarowań wydobyć pragnienie owej kobiety i każdego człowieka „Ty się wcale nie pomyliłaś, szukając mnie; ale to nie ty Mnie szukałaś, to Ja jestem tym, który na ciebie czekałem”. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem!”¹⁸. I jest właśnie coś, co chciałbym powiedzieć każdemu z was tego wieczoru: jest ktoś, kto tutaj na was czekał. Dlaczego? Aby powiedzieć wam, jak mówi Papież w wywiadzie z dzisiejszego ranka: „Odwagi, przyjdź! Nie jesteś wcale odrzucony, nie jesteś wcale odrzucona: ja ci przebaczam, ja ciebie obejmuję”¹⁹, twoje pragnienie jest wielkie.

Jak opowiada pewien nasz przyjaciel więzień, w książce, której przeczytanie wszystkim polecam, również z tego powodu, że ma dużo zdjęć a mało tekstu; w książce, która gromadzi tatuaże więźniów z religijnymi odniesieniami. Massimiliano opowiada, że kazał sobie na ramieniu wytatuować takie zdanie: „Lepiej panami piekła niż niewolnikami Raju”. Lepiej być panem tego piekła, jakim było jego życie, niż niewolnikiem wszelkich fałszywych rajów, które mu obiecywano, a które zawiodły go do celi, jak powiedziała nam nasza przyjaciółka cytowana wcześniej. Problem w tym, że po tym, jak wylądował w więzieniu zdał sobie sprawę, że wcale nie był panem, nawet w tamtym piekle, jakim było jego życie. Faktycznie, jak możecie przeczytać na stronie 11, pewnego dnia, jednemu z młodszych więźniów, który go zaczepił, Massimiliano powiedział: „Jestem zabójcą moich braci, lecz to nie dożywocie jest dla mnie karą; prawdziwą karą jest uświadomienie sobie tego... Potem, kiedy to sobie uświadomisz, spójrz w twarz Boga a zobaczysz, że On cię kocha tak jak pierwszego dnia”²⁰. Tak więc, po tym, podobnie jak owa kobieta, kiedy odkrył, że jest kochany tak samo jak pierwszego dnia, zmienił treść tatuażu: «Lepiej panami rajy niż

¹⁷ Tamże s. 10.

¹⁸ J 15, 16.

¹⁹ Franciszek, *Il Papa degli ultimi*, wywiad P. Rodariego, „La Repubblica”, 13 kwietnia 2017.

²⁰ „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 11.

niewolnikami piekła». Ponieważ czymś naprawdę pięknym jest przebywanie z kimś, kto wyzwala twoje pragnienie niż podążanie za tymi piekłami”.

Coś podobnego przytrafiło się pewnemu naszemu przyjacielowi, w którym dzięki miłosnemu spojrzeniu, jakie na niego czekało nie zwyciężył wstręt do siebie i zdrada: „Jakiś czas temu przez około miesiąca czułem się bardzo źle: zacząłem ponownie zadawać sobie ból, byłem w depresji: cały ten smutek brał się stąd, że bez wiedzy moich rodziców adopcyjnych, spotkałem się z moją matką, z którą się pokłóciłem. Ona powiedziała mi wiele trudnych rzeczy: że mój ojciec nie był moim ojcem, ale ojczymem, że zostałem poczęty wskutek gwałtu i że zamierzała dokonać aborcji. Byłem naprawdę wstrząśnięty i poczułem się absolutnie bezsilny. Udało mi się jednak pozbierać dzięki Mszy św. sprawowanej w intencji księdza Giussaniego, gdzie podczas pierwszego czytania uderzyły mnie słowa, w którym Bóg mówi: «Nawet, gdyby jakaś matka zapomniała o swym dziecku, Ja nigdy nie zapomnę o tobie» (por. Iz 49, 15). W tym momencie poczułem się przywołany, jakby Bóg wprost do mnie powiedział, że On jest, że mnie kocha i że był ze mną w tamtej sytuacji. Wyszedłem z Mszy św., mówiąc w swym sercu coś, co było niewiarygodne: «Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, iż narodziłem się z gwałtu», jakby dziękując Jezusowi za wszystko, co mi się wydarzyło, gdyż dzięki temu odkryłem czym naprawdę jest miłość Boga”.

Chciałoby się, aby także każdemu z nas – jak tamtej kobiecie, owemu więźniowi czy naszemu przyjacielowi – w obliczu naszej zdrady, w obliczu poczucia opuszczenia i zdrady, jakich doznajemy – wydarzyło się to ogarniające spojrzenie Jezusa, to samo z Jego ostatniego wieczoru życia na tej ziemi. W obliczu zdrady Judasza, podobnie jak wobec wszystkich zdrad życia, Chrystus rozumie, że może uczynić tylko jedno: oddać swoje życie za niego, oddać swe życie po to, aby także pragnienie Judasza mogło się odrodzić; oddać życie, aby mogło się odrodzić pragnienie każdego z nas.

Chrystus nadal patrzy na każdego z nas tak, jak patrzył na tamtą chorą kobietę, jak patrzył na wspomnianego więźnia („Kocham cię tak jak pierwszego dnia”) i na naszego przyjaciela, mówiąc nam: „Nie urodziłeś się wskutek błędu, wybrałem cię, upodobałem sobie w tobie i oddaję życie z powodu twojego pragnienia, abyś nie był już niewolnikiem i zdradzonym przez roszczenia innych; abyś nie był już niewolnikiem piekła, ale panem Raju”.

Posłuchajmy fragmentu Ewangelii, w którym Jezus mówi o tym swoim oddaniu życia.

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by

owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali”²¹.

Teraz będziemy sprawować Mszę św., gest, który Chrystus ustanowił dwa tysiące lat temu w tę właśnie noc, w wieczór poprzedzający Jego śmierć, tak aby wszyscy ludzie mogli w dalszym ciągu Go dotykać, tak jak dotknęła Go tamta chora kobieta, jak dotknął Go więzień Massimiliano, jak dotknął Go nasz przyjaciel. W tej Mszy św., która sprawowana jest na całym świecie, w szczególny sposób pragnę pamiętać o naszych egipskich braciach, którzy w ostatnią niedzielę, udając się na Mszę św. przelali swoją krew wskutek wybuchu bomby umieszczonej pod ławką, podobnie jak Chrystus, który dał nam Swoją krew i Swoje ciało.

Te dni będą dla nas wszystkich nieustającą walką pomiędzy uprzedzeniem, jakie żyjemy w stosunku do nas samych; tym, co każe nam myśleć o poniesionej klęsce w życiu; pomiędzy tym, co nam się nie podoba, pomiędzy byciem niewolnikami osądu innych o nas a pragnieniem, aby nasze życie było czymś wielkim, dotąd jeszcze nie widzianym. Walka między uprzedzeniem a gorączką życia, jaką w sobie odnajdujemy, która to pozwala nam wołać: „Pomóż mi!”, „Uzdrów mnie!”. Pomyślcie o owej kobiecie cierpiącej na krwotok: ona przeżyła tę walkę, musiała pokonać opinie plotkarek, ale i całego ludu, tego, co wyczytała z prawa Bożego; musiała przezwyciężyć swoje wyrzuty i swój wstyd, by dać pierwszeństwo jedynie temu pragnieniu, idąc prosto pośród tłumu, prosto ku jednej mecie, ku jednemu celowi: aby Go dotknąć, aby wołać do Niego: „Pomóż mi!”.

Jak nazywa się takie odłożenie na bok opinii innych i naszych uprzedzeń, aby dać pierwszeństwo pragnieniu? Jak nazwać tę postawę – ponieważ jest to przede wszystkim postawa? Nazywamy to „ciszą, milczeniem”. Milczenie nie oznacza nie mówienia, ale jest przeciwstawieniem temu wszystkiemu, wszelkim uprzedzeniom i konfuzji naszego umysłu, tego pragnienia, jest daniem pierwszeństwa temu pragnieniu. Jest jeden warunek – pomyślcie o tej kobiecie cierpiącej na krwotok, która podąża, całkowicie nastawiona na szukanie Jezusa, nie pozwalając, by cokolwiek ją rozproszyło – o którego fizyczne zachowanie prosimy w niektórych momentach tych dni. Prosimy o milczenie, by dopuścić do głosu to pragnienie, często dokuczliwe, a przecież tak wielkie, by „wprawić w zakłopotanie” Boga. Ale jest to postawa, jaką winniśmy nosić w sobie także wtedy, gdy idziemy spać, kiedy jesteśmy razem i z sobą rozmawiamy, podczas obiadu, na plaży i gdy mamy czas wolny. Prosimy o postawę milczenia po to, by nie zdominowały nasze komentarze, ale to jedyne pragnienie na świecie. Nie jesteśmy tutaj, by tracić czas, ale po to, by Go dotknąć, aby zobaczyć, że tu jest Ktoś, kto może nas uzdrowić. Naprawdę mamy szczęście, ponieważ w tych dniach możemy wykrzyknąć całą naszą potrzebę bycia uzdrowionymi. Dlatego zaśpiewamy *Cry no more* [Nie płacz już], ponieważ cieszymy się, że tu jesteśmy, mile widziani, ponieważ nie ma już powodu do płaczu, gdyż „byłeś niewolnikiem, a teraz jesteś dzieckiem, [...] czeka na ciebie wielkie świętowanie, całkowicie przygotowane dla ciebie”. Powstańmy.

Cry no more

²¹ J 15, 9-17.

Lekcja, Pigi Banna

14 kwietnia, piątek rano

„Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”(Mk 2, 12)

Tego ranka nie zostaliśmy w hotelu, ale przybyliśmy tutaj do auli, ponieważ oczekujemy, iż to, co się wydarzyło tamtej kobiecie, naszemu przyjacielowi, może się dzisiaj wydarzyć także nam. Dlatego pełni jesteśmy tego oczekiwania, a jego wyrazem jest milczenie. Jeśli nie jesteście tutaj z tym oczekiwaniem, to mogliście pozostać w hotelu. Ale jeśli przybyliście z takim oczekiwaniem, to próbujcie przeżywać je w postawie milczenia, słuchając muzyki klasycznej.

To wszystko, co się wczoraj wydarzyło, mogłoby wydawać się odległym już wspomnieniem, ponieważ po drodze naszą głowę wypełniły liczne emocje, wiele myśli i rozprożeń. Lecz w czym tkwi nasza siła? W wysileniu mózgowicy i szukaniu wczorajszych emocji? Czy w łudzeniu się czymś, co w istocie nie istnieje? Nie. Naszą siłą jest to, iż nieustannie na naszych oczach wydarza się ów fakt, który na nowo przykuwa uwagę pięciu tysięcy osób tutaj obecnych. Coś, co uparcie się wydarza i przykuwa naszą uwagę. Ten fakt jest w stanie postawić nas na nogi, na nowo nas zdobyć, wyrwać z zamieszania naszych myśli i przywrócić życie. Jak to miało miejsce w życiu Maryi: każdego ranka mogła zagubić się w myślach dotyczących domu i swojej przyszłości, lecz patrzenie na syna, który zwyczajnie był, dorastał, czynił cuda; potem poszedł na krzyż i został zabity – dzisiaj to właśnie wspominamy – patrzenie na ten fakt czyniło ją zdolną do brania się w garść, do powrotu do owego dnia, kiedy anioł przybył z orędziem, przez które została pochwycona a jej Życie zostało przemienione.

Prośmy, aby także nam dzisiaj, jak wtedy Maryi, wydarzył się jakiś fakt zdolny do przebudzenia nas, aby Jego obecność była tak wyraźnie potężna, aby przebudziła nas i przywiodła do tego początku, który nas odradza.

„Anioł Pański”

Odmawiamy Jutrznie. Jutrznia jest modlitwa Kościoła. Kościół, pośród konfuzji naszych myśli, wkłada w nasze usta bardzo głębokie słowa, znacznie większe od tych, które ja od razu jestem w stanie pojąć. Kiedy odmawiam Jutrznie czuję się jak dziecko, które ze swymi rodzicami idzie w góry, niesione w nosidełku: nie stawiasz ani jednego kroku, ponieważ jest ktoś, kto cię niesie, ale ty z nosidełka masz niesamowity widok; natomiast, gdybyś szedł na własnych nogach, zmęczyłbyś się, a będąc jeszcze małym i niewielkiego wzrostu, niewiele byś widział. Słowa Psalmów są właśnie takim nosidełkiem, w którym Kościół cię umieszcza, aby pozwolić ci dotrzeć do głębi poznania, serca, wrażliwości, jaką przede wszystkim rankiem się odznaczamy, bardziej niż wieczorem. Odmawiajmy je zatem w ten sposób, bez roszczenia, by wszystko pojąć – ja sam nie wszystko jeszcze rozumiem – ale starając się znaleźć jakąś frazę, jakieś słowo, które lepiej nas opisują, niż słowa, jakie moglibyśmy znaleźć w naszej głowie.

Jutrznia jest śpiewem, który wykonujemy wspólnie; jest modlitwą wykonywaną razem, jak w rodzinie. Dlatego, nie krzycząc, wymawiamy poszczególne słowa na tej samej nucie. Ten sposób recytacji nazywa się

recto tono, gdzie problemem nie jest czy to ty intonujesz czy nie, czy ty głośno mówisz czy nie, ale to, abyś ty najpierw słyszał głos osoby będącej obok ciebie, niż swój własny, aby twój głos był głosem osoby obok ciebie. Jesteśmy tutaj jednym wspólnym wołaniem. Po każdej gwiazdce robimy krótką pauzę, aby zdać sobie sprawę z tego, co powiedzieliśmy; natomiast, gdy tylko pierwszy chór kończy werset, nie robiąc przerwy natychmiast wchodzi drugi chór.

Jutrznia

Non son sincera

„WY BĘDZIECIE SIĘ SMUCIĆ” (J 16, 20)

Niesamowita jest ta prawda, w którą wprowadza nas piosenka *Non son sincera* [Nie jestem szczerą]. Możemy żyć, możemy próbować robić coś dobrego w życiu, możemy również zdecydować, że spędzimy przerwę wielkanocną nie na dyskotecę, ale na Triduum Paschalnym GS, a przecież głęboko w nas odzywa się pewien głos, który nam mówi, że nie jesteśmy szczerzy. „Przemija mój czas, nie jestem szczerą. Kocham ludzi, nie jestem szczerą. Żyję terazniejszością, nie jestem szczerą”²². Możemy nawet się zakochać, żyć z rozmachem, dotknąć gwiazd, a jednak wciąż powracają te same błędy i niespójność, także w obliczu największych emocji, wobec wszystkich entuzjastycznych rzeczy, które nas spotkały w życiu. Mówiliśmy sobie nawet w pewnych rzadkich momentach: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”, ale potem wydaje się, że po odwróceniu butelki, znajdujemy zapisaną datę ważności; stąd też kończy się jakieś wydarzenie i powracamy do wcześniejszego zwyczajnego życia.

Mamy więc niemal pokusę, by nie wymawiać już więcej owego „przekłętego” zdania: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”, ponieważ prędzej czy później efekt tego się kończy, znika. Pisze jeden z was: „Nie chcę wymawiać tego zdania: «Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!». Wiem bowiem z doświadczenia, że przeżyta przez chwilę emocja, na dłuższą metę nie wytrzymuje”. Coś podobnego napisała poetka Alda Merini: „To, co przeminęło [jakkolwiek wielkie] / jest jak coś, czego nigdy nie było [...] / To, co już zobaczyłam / już się nie liczy”²³. Pojawia się zatem pytanie, które wielu z was stawiało w swoich wypowiedziach: „Czy warto być szczęśliwymi, skoro nie jesteśmy pewni, że ten stan będzie trwał wiecznie?”. Albo: „Jak mieć takie spragnione spojrzenie, które nie zgaśnie w obliczu pierwszej trudności?”. A jeszcze ktoś inny napisał: „Przeraża mnie myślenie, że 17 lat mojego życia były następowaniem po sobie bliżej nieokreślonych i nieistotnych dobrych i złych rzeczy; to budzi we mnie lęk. Co zrobić, by odkryć, że owo piękno naprawdę istnieje? Jak umieć skutecznie go poszukiwać? Gdzie jest to coś, co nadaje sens i porządek wszystkim niejasnym historyjkom życia?”. To, moi drodzy, jest na dziś prawdziwy problem. Spróbujcie go postawić w centrum waszego życia. Czy naprawdę jesteśmy skazani na dyktaturę uczuć, z powodu której, gdy mijają emocje, nawet najpiękniejsza rzecz staje się tylko starym wspomnieniem?

²² A. Mascagni, „Non son sincera”, w: „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 27.

²³ A. Merini, „Il mio passato”, w: „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 28.

Pomyślcie, także uczniowie Jezusa mieli ten sam problem: w czwartek wieczorem szczerze okazywali swoje uczuciowe przywiązanie do tego człowieka: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię!”, mówił Piotr do Jezusa, i dodał: „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą...”; podobnie zapewniali także pozostali: „My też”²⁴. Ale po kilku godzinach ogarnia ich takie spanie, że nie są w stanie dotrzymać Mu towarzystwa wówczas, gdy On przeżywa najbardziej dramatyczne chwile swego życia. W Ogrodzie Oliwnym Jego uczniowie zasypiają. A w momencie zatrzymania Jezusa wszyscy uciekają. A przecież mieli za Niego umrzeć! Uciekają i zostawiają Go samego. Jak widzicie, my jesteśmy podobni do nich. Po pierwszych emocjach – które każą nam wołać: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!” – wystarcza niewiele i wszystko się sypie.

Odczucia apostołów są naszymi odczuciami: widzieliśmy coś, zdumiewamy się, składamy obietnice, ale potem uciekamy. Wsłuchajmy się z uwagą w słowa Ewangelii. Czy faktycznie wszystko musi mieć jakąś datę ważności? Czy jesteśmy skazani na dyktaturę uczuć?

„Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej. Wtedy Jezus im rzekł: «Wszyscy zwątpicie we Mnie. Jest bowiem napisane: Uderzą w pasterza, a rozproszą się owce. Lecz gdy powstanę, uprzedzę was do Galilei». Na to rzekł Mu Piotr: «Choćby wszyscy zwątpili, ale nie ja!». Odpowiedział mu Jezus: «Zaprawdę, powiadam ci: dzisiaj, tej nocy, zanim kogut dwa razy zapieje, ty trzy razy się Mnie wyprzesz». Lecz on tym bardziej zapewniał: «Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie». I wszyscy tak samo mówili. A kiedy przyszli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: «Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił». [...] Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: «Śpicie dalej i odpoczywacie? Dostyc! Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca». [...] Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli”²⁵.

„Wszyscy Go opuścili i uciekli”. Ale jak to? Porzucają coś największego, najważniejszą osobę, jaką spotkali w życiu? Tak, porzucają Go pod naporem strachu, niepewności.

Wydawało się, że łączy ich wielka przyjaźń, ów człowiek zdawał się być ich najlepszym przyjacielem, jakiego oni kiedykolwiek spotkali, a wystarczyło tak niewiele, aby puciekali? Wydawać by się mogło, że jest jakaś racja w słowach piosenki *A beautiful disaster* [Piękna katastrofa], która może się mniej lub bardziej podobać, ale która mówi o pewnej znaczącej rzeczy: „Biorę te okruchy życia, które przeżyłem przez pomyłkę [trzeba bowiem usprawiedliwić to, że przeżyliśmy je przez pomyłkę] i przemienię je w emocje małego rozmiaru”²⁶. Dyktatura czuć w małym rozmiarze! Nagły strach, niepokój, złość, niezrozumienie rozbijają w pył nawet najpiękniejsze rzeczy w życiu, jak to miało miejsce w przypadku uczniów Jezusa. Wielu z was pisało o tym w swoich wypowiedziach. W końcu ktoś się zakochał, na co tak długo czekał: ona jest tą właściwą osobą i wszystko układa się dobrze, bo ona także to odwzajemnia. Jakaż intensywność spojrzeń! Jakie zrozumienie! „Wydaje się, że zna mnie od kołyski. Czegoś tak pięknego nigdy dotąd nie widziałem”. Ale pewnego ranka wszystko idzie nie tak jak trzeba, dosłownie wszystko: nie zadzwonił budzik; twój ojciec już wyszedł z domu, trzeba łapać autobusu, aby zdążyć na drugą lekcję; robisz wszystko

²⁴ Por. Mt 26, 33-35.

²⁵ Mk 14, 26-31.41-42.50.

²⁶ „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 29.

w pośpiechu, w absolutnym pośpiechu! Byłeś nawet pytany na lekcji, a „ona” zaczyna wysyłać ci wiadomości: „Gdzie jesteś?”, „Czekałam na ciebie”, „Co się stało?”, „Dlaczego nie przyszedłeś?”. W międzyczasie, gdy jesteś w autobusie, zdajesz sobie sprawę, że być może częściej powinieneś nim jeździć, ponieważ jest tam pewna sympatyczna dziewczyna, bardzo piękna, znacznie prostsza, która nie bombarduje cię wiadomościami, nie domaga się, by wiedzieć, gdzie jesteś, co robisz; wystarczy jedno spojrzenie i rozumiecie się. Tymczasem odpowiadanie „tamtej” nie jest tak spontaniczne, i wówczas jawi się pytanie „ale kim ona chce być w moim życiu?”. A zatem sądzimy, że to koniec. Wystarczająco emocje małego rozmiaru, by rozbić w pył nawet największe obietnice. Powiedziałyby Leopardi: „Lecz gdy fałszywy wpadnie w ucho dźwięk [jeśli jakaś zła emocja zrani ucho], / w nicość obraca się raj ten w jednej chwili”²⁷. Ów raj znika, w pył się rozpada. Wówczas wydaje się, iż jesteśmy skazani na ową dyktaturę uczuć, do zmiany zdania w jednym momencie, że nie możemy się z niczym emocjonalnie związać, że musimy być niewolnikami, pozostawać na łasce i niełasce uczuć. Ksiądz Giussani zadaje pytanie: co jest wrogiem przyjaźni: „Wrogiem przyjaźni jest nastrój”, nastrój bowiem jest bezpośrednią reakcją (smutek, nuda, gniew), „jest niczym kwiat polny [...]: rano jest, a wieczorem więdnie i usycha”²⁸.

Możemy nawet pomyśleć o tym, by się bronić przy pomocy różnych strategii, ale i te okazują się nieskuteczne: próbujemy nie dać się ponieść przez wiatr emocji; próbujemy powtarzać sobie i przekonywać siebie, że nie ma sensu entuzjasmować się i łudzić się, jako że emocje przemijają, ponieważ już wszystkie je przeżyłeś i wiesz, że na końcu i tak nie będziesz szczęśliwy! Mówimy: „Jestem kawałkiem lodu, nie dotkną mnie żadne emocje. Właśnie dlatego, że już wiem, iż przemijają, do nikogo więc się nie przywiązuję”. Staramy się być cyniczni, staramy się być niczym kamienie, jak linia prosta elektroencefalogramu, odporni na to, co się dzieje. Wykorzystuję każdą relację jedynie do tego, co mnie interesuje, bo już wszystkiego spróbowałem, już wiem, jak to się skończy, a ja staram się stawać wobec różnych sytuacji niewzruszony [niczym kamień], z prostą linią elektroencefalogramu. „Tak, czy jedziesz na Triduum? Ale czy wiesz, że oni organizują je każdego roku? Wszyscy przybywają i wołają: «Piękne, piękne!», ale potem wracają do domu i wszystko się kończy. Spokojnie! Aha, jesteś w pierwszej klasie! Ale gdy dojdiesz do piątej, to zrozumiesz, że to taka kolej rzeczy”. Jak napisał, bardzo ostro jeden z was: „Co mogę zrobić z tym zdumieniem podarowanym mi przez ten uścisk, którym zostałem objęty, skoro następnego ranka powracam do przeżywania mojego życia dokładnie tak samo jak wczoraj i przedwczoraj, bez jakiegokolwiek zmiany, jaka mogłaby dokonać się we mnie?”. To jest naprawdę nieludzkie: bycie aż tak cynicznymi, mając czternaście, piętnaście czy szesnaście lat! Myślenie, że nic jest w stanie mnie zmienić, wiedzieć z wyprzedzeniem, jak to wszystko się skończy.

A zatem, czy należy przekreślić wszystkie te emocje? Nie! Posłuchajcie, co mówi dalej ksiądz Giussani: „Przyjaźń nie jest przeciwko emocji”. Ponieważ człowiek bez emocji jest istotą martwą. Kto zrezygnowałby ze zdumienia początkiem, tak jak to się dzieje w zakochaniu? Kto zrezygnowałby „ze słodkiej, czulej i

²⁷ G. Leopardi, „Nad portretem nagrobnym pięknej kobiety” XXXI, w. 46-48, tłum. własne, kursywa nasza.

²⁸ „*Non abbiamo mai visto nulla di simile*”, cyt., s. 28.

zaskakującej paniki”²⁹, która dopada nas w obliczu kogoś, kto nas pociąga, w obliczu osoby, która w końcu nas rozumie? Kto z was by z tego zrezygnował? Byłoby rzeczywiście czymś nieludzkim nie poddać się entuzjazmowi, nie być rozszluszczonym, nie być smutnym. Rzeczywistość, tylko dlatego, że się wydarza, budzi jakieś uczucie, wywołuje emocje, które na oścież otwierają serce.

Prawdziwa przyjaźń nie jest przeciwko emocjom, ale „prawdziwa przyjaźń jest przeciwko bezrozumnej emocji”³⁰, ponieważ owa nierozumna emocja każe ci próbować tysiące rzeczy, ale sprawia, że umyka ci ich znaczenie, nie pozwala ci uchwycić ich znaczenia. Jak mówi Eliot: „Przeżyliśmy doświadczenie, ale umknęło nam znaczenie”³¹. Co to znaczy bezrozumna emocja? Oto banalny przykład. Wy możecie powiedzieć: ale to jest zbyt proste! A przecież tak się właśnie dzieje. Idę do lasu i widzę pięknego grzyba, naprawdę pięknego; wydaje się, że znaleźliśmy się w świecie smurfów, z owym kapeluszem z symetrycznymi punkcikami, jeden większy, drugi mniejszy. Piękny! Ale co tam, że jest on piękny! To będzie najsmaczniejszy grzyb na świecie. Nie mogę się już doczekać, aby go zjeść. Co tam, zjem go na surowo. Poleję go odrobiną oleju: przepyszny! A oto przede mną jest jakaś stara tabliczka z napisem: „Uwaga: grzyby trujące”. Nie, on jest zbyt piękny, aby miał być trujący! Daj spokój! Jest taki piękny! Wzruszył mnie. Biorę go. Muszę pójść za tą emocją. Biorę tego grzyba, muszę go zjeść. Jest tak piękny, że niemożliwe, aby nie miał być dobry. Jest tak dobry, że... mnie zabija! Oto jest właśnie ta bezrozumna emocja, która dezorientuje serce. Na fali takiej bezrozumnej emocji postępujemy po tysiąc razy na dzień z innymi rodzajami „grzybów” (rozumiemy się), ale przede wszystkim tak postępujemy z przyjaźniami, co jest już poważniejszą rzeczą: „No przestań, przecież to tylko taki wybryk, co w tym jest złego?”. Pomyśl, zastanów się! Jesteś człowiekiem, dzięki Bogu. Kiedy kierujemy się naszymi bezrozumnymi emocjami – jak dobrze o tym wiecie – dzieje się to, co powiedziałem wczoraj: czujemy się oszukani przez nas samych i nie możemy nawet nikogo o to obwiniać. Jak mówi piosenka, którą teraz zaśpiewamy: w naszych rękach – po tym, jak rozbiliśmy w drobny pył nawet najpiękniejsze doświadczenia, odnajdujemy jedynie „spaloną ziemię”. To przytrafiło się także uczniom: spalona ziemia, imiona pozbawione sensu. Co zrobili z tą relacją z Jezusem? „Pozostał lament i żal po dniu zmarnowanym / i z pewnością oczekiwanie na Ciebie”. Zaśpiewajmy wspólnie piosenkę *La guerra* [Wojna].

La guerra

„TERAZ DUSZA MOJA DOZNAŁA LĘKU” (J 12, 27)

Nawet Jezus owej nocy odczuwał smutek, strach, niepokój: te same uczucia co jego uczniowie. Mówił: „Teraz dusza moja doznała lęku!”. Lecz On, w przeciwieństwie do swoich uczniów, nie uciekł, zmieciony falą tych uczuć; trwał niczym soplek lodu, niewzruszony, z wielką *samokontrolą*, w obliczu zbliżającej się swojej śmierci. Uznał i przeżył z głęboką racją swoje ludzkie uczucia. Strach i niepokój na oścież otworzyły Jego ludzkie serce i nie dał się zablokować dyktaturze uczuć.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 29.

On nie uciekł. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że On, największy ze wszystkich – Mistrz – nie bał się uznać swoich uczuć, swojego nieskończonego smutku. W związku z tym, pierwszym warunkiem, by nie dać się zniewolić przez uczucia, jest ich uznanie, przyjęcie ich: one są najbardziej ludzką rzeczą, jaką mam, są przejawem mojego człowieczeństwa; poszerzają moje serce i mój rozum, na oścież otwierają całą moją potrzebę. Jakże ludzkie jest to moje uczucie! Czy jestem rozzłoszczony, znudzony, smutny lub podniecony, uznaję to, nie wstydzę się tego powiedzieć. To naprawdę jest ludzka rzecz. Nawet mój pies ma uczucia. Kiedy mnie widzi, widać, że jest szczęśliwy: macha ogonem, podbiega do mnie, skacze; kiedy zamykam drzwi i nie zabieram go ze sobą, patrzy na mnie niepoczyszonymi oczami. Jestem przekonany, że mój pies ma uczucia, ale on „jest tożsamy” ze swoimi uczuciami. Mój pies jest uczuciem, którego doznaje; nie może mi powiedzieć: „Och, dziś jestem smutny, jak ludzkie jest moje uczucie!”, ponieważ jest psem! Ale my, owszem, my możemy powiedzieć przyjacielowi lub samemu sobie: „Dziś jestem smutny”, i w ten sposób nie pozwalamy, by to uczucie nas zdominowało. To jest pierwszy krok.

Ksiądz Giussani żywił głęboki szacunek dla uczuć, które poruszają ludzkie serce, ale nie pozwalał, by one zostały sprowadzone do instynktowności bądź do chłodnego i nieczułego mechanizmu. Opowiada w jednej ze swoich książek o tym, jak poszedł kiedyś na bal kończący rok szkolny jednej z klas, w której uczył. W pewnym momencie młodzież zaczęła tańczyć. Zauważył pewną dziewczynę, taką trochę „bardziej pulchną”, która dobrze tańczyła; widział owe ciała, które zazwyczaj unieruchomione w ławkach teraz kręciły się wokół siebie, obracały się jedni ku drugim. Tańce pochodziły mniej więcej z lat siedemdziesiątych. Opowiadał więc, iż było czymś pięknym widzieć ich tak wirujących i obracających się wokół siebie; ale w pewnym momencie pod koniec wieczoru, zatrzymał ich, mówiąc, że kiedy powrócą do domu, jak po każdym tanecznym wieczorze, ogarnie ich jakiś cień, poczucie smutku – smutku, który powoli będzie się wzmagał, zaciskał niczym łańcuch, a od którego można się uwolnić jedynie przez zaśnięcie. Jednak następnego ranka, podczas różnych momentów dnia, ów smutek powróci. I zakończył: „Ów smutek jest właśnie znakiem wielkości człowieka”³².

Pierwszym krokiem, zatem, jest uznanie, jak bardzo ludzki jest ten smutek. Ksiądz Giussani przytacza ten epizod, który pozwala nam zrozumieć cały szacunek, jaki żywił wobec ludzkiego uczucia. Jakże ludzki jest ten smutek, z którego zrodziła się filozofia odróżniająca człowieka od zwierzęcia! Jakże ludzkie jest nasze uczucie: złość, nuda, niepokój, wszystko; wszystko to, co ludzkie należy uznać, należy przyjąć. Czymś nieludzkim byłoby udawanie, że go nie ma, cenzurowanie go – jak mówiliśmy wczoraj wieczorem – z ową niewielką czułością, jaką często okazujemy samym sobie.

Spróbujmy utożsamić się z myślami Jezusa z tamtego wieczoru. On nie boi się uznać i bezpośrednio zmierzyć się z tym swoim uczuciem. Powstańmy i posłuchajmy tego, co On chce nam powiedzieć w ową noc głębokiego smutku i trwogi.

„A kiedy przyszedli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: «Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił». Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!». I odszedłszy nieco dalej, upadł

³² Zob. L. Giussani, *Avvenimento di libert *, Marietti 1820, Genova 2002, s. 70-71.

na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: «Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!»³³.

Pozostając w pozycji stojącej wysłuchajmy pieśni, która powtarza te właśnie słowa Jezusa. *Tristis est anima mea*. „Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze mną. Wkrótce ujrzycie tłum, który mnie okrąży. Wszyscy puciekacie, a ja zostanę złożony w ofierze za was. Otóż nadchodzi godzina i Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce grzeszników”.

Tristis est anima mea

„Wy puciekacie pod naporem swoich własnych emocji; ja natomiast, z powodu tych samych emocji pozostanę i zostanę złożony w ofierze za was”. Dlaczego Chrystus nie ucieka? Ponieważ jego smutek na oścież otwiera Jego serce aż po przyłgnięcie do Tego Jedynego, który był na wysokości tego uczucia: do Ojca. Jego uczucie, przyjęte i potraktowane na poważnie, przynagliło go do wołania, do błagania Ojca: „Dla Ciebie wszystko jest możliwe! [...] Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty”. Z tego względu „Emocja nie [...] jest negatywna”, ale „musisz ją «zarejestrować», musisz [...] ją użyć do celu, który może pomóc ci osiągnąć, do owej zdolności afektywnej relacji, której można doświadczyć”³⁴. Ów smutek posłużył Chrystusowi, by na nowo odkryć Swoją więź z Ojcem, stawiając wszystko na tę relację, która Go stanowiła.

Oto właśnie zasadnicza kwestia, oto obecny punkt zwrotny, młodzieży! Wszystkie nasze uczucia – wszystkie bez wyjątku – potraktowane na poważnie, mogą być przydatne, by odkryć, co jest w życiu prawdziwe. Patrząc na Chrystusa, możemy pojąć, że jest sposób, aby mierzyć się z wszystkimi naszymi uczuciami, nie będąc im podporządkowywanymi. Gdy je przyjmujemy, *wówczas wszystkie uczucia mogą stać się sposobem, by rozpoznać i przyłgnąć afektywnie do tego, co jest prawdą w życiu*. I właśnie dlatego możliwe jest patrzeć na jakąkolwiek emocję, ponieważ wszystkie emocje – jak inteligentnie wyraziła to Lady Gaga w swojej piosence *Million reasons* [Milion powodów]³⁵ – które mogłyby cię skłonić do ucieczki od jakiejś relacji, wszystkie wątpliwości, jakie cię dopadają, cały smutek, który cię ogarnia służy natomiast temu, byś znalazł „dobry powód do pozostania”, by sprawdzić, czy jest jakiś dobry powód, by się przywiązać afektywnie. Wszelkie wątpliwości, wszelkie niepewności, jeśli się nad nimi nie zatrzymamy, mogą stać się drogą [sposobem], *po pierwsze*, by uświadomić nam, jak bardzo jesteśmy ludźmi, a *po drugie*, aby odkryć to, co jest prawdą w naszym życiu. Wszystkie uczucia, bez wprawiania nas w zakłopotanie i bez próby pomijania ich, stają się drogą.

Abyście mnie dobrze zrozumieli, przywołam przykład znajdujący się w książce *Zmysł religijny*³⁶ księdza Giussaniego. Widzę piękne góry, aby jednak lepiej im się przyjrzeć biorę do ręki lornetkę. Na początku widzę wszystko zamazane, ponieważ oczywiście soczewki są źle ustawione. Ksiądz Giussani mówi: otóż, nasze uczucia są jak owe źle ustawione soczewki. Co jest dla nas pokusą? Powiedzieć: „Myliłem się, te góry

³³ Mk 14, 32-36.

³⁴ L. Giussani, „*Non abbiamo mai visto nulla di simile*”, cyt., s. 31.

³⁵ Tamże.

³⁶ Zob. L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 52-53.

są brzydkie”, wyrzucić lornetkę i odejść. Natomiast najpiękniejszą rzeczą w życiu, rzeczą ludzką jest nade wszystko spojrzeć: „Och, przecież ta lornetka jest źle ustawiona”, a następnie ustawić właściwie jej soczewki – które po to są, byśmy mogli lepiej widzieć oddalone obiekty – i powiedzieć: «Ale piękne góry!». Do tego właśnie służą uczucia, ale muszą one być właściwie ustawione, aby patrzeć na to, co jest prawdziwe dla mojego życia, co jest szlachetne, co tak naprawdę przetrwa w czasie!

Bardzo często stajemy wobec uczuć, które wydają się być niewyraźne [niejasne], widzimy tylko strach i smutek, radość albo entuzjazm, w związku z czym uciekamy albo staramy się zachowywać obojętnie. Wielką pokusą jest chęć zatrzymania się nad tym, co odczuwamy, mówiąc, że wszystko jest piękne albo że wszystko jest brzydkie. Tymczasem każde uczucie musi być ustawione na właściwym miejscu; musisz zrozumieć, w jaki sposób smutek, nuda, niepokój, radość, zdumienie służą tobie w lepszym patrzeniu na rzeczywistość, aby lepiej odkryć co jest prawdą, aby przylgnąć afektywnie do tego, co jest piękne. Jednym słowem, musisz je ustawić na właściwym miejscu.

Uczucie jest cenne, ponieważ jest pierwszą reakcją na to, co się dzieje, ale ten stan ducha nie jest celem samym w sobie. Służą do poruszenia serca, tych kryteriów, które nosisz w sobie i które pozwalają ci mówić: „Owszem, to jest piękne, prawdziwe, dobre, sprawiedliwe”. Serce mówi: „To jest nieco zamazane, w ten sposób jest trochę lepiej, teraz dobrze widać”; i zatem może osądzić: „Ten smutek jest dobry, ponieważ przynagła mnie, bym przylgnął do czegoś, co się liczy; ten drugi smutek z kolei jest kłamstwem, ponieważ wzbudza we mnie wątpliwości co do prawdy! Ten entuzjazm jest fałszywy, ponieważ pójdzie za nim czyni mnie coraz bardziej samotnym; natomiast ten inny entuzjazm jest prawdziwy, ponieważ jest dla kogoś, kto mnie obdarza uściskiem także kiedy jestem smutny”. Z samym tylko uczuciem można się pogubić, ale z uczuciem połączonym z sercem – nie; serce się nie myli, mówi Dostojewski³⁷, ponieważ serce idzie na poszukiwanie tego, co jest wytrzymałe, co trwa, co jest piękne, co nie oszukuje. Sercem można rozpoznać to, co wypełnia przepaść otwartą na oścież przez twoje uczucie, a co z kolei pozostawia cię coraz bardziej samotnym i przestraszonym³⁸.

A zatem należy porównywać uczucie z sercem, jak to uczynił Chrystus owej nocy. Uczucie bowiem może nas zmylić, ale nie serce. Na przykład, po przepięknym wieczorze spędzonym razem, moja dziewczyna zaprasza mnie na drinka i na papierosa: jest taki piękny, tak bogaty, jest tak pociągający! Ale ja mam głęboki szacunek dla każdego z was, stąd też sądzę, iż wy zdajecie sobie sprawę, że istnieje pewien sposób kochania, bycia ze swoją dziewczyną oparty na emocjach, po których pozostaje w dłoni tylko spalona ziemia; oraz, że istnieje inny sposób rozpalenia entuzjazmu, dania mu kredytu, który niczego nie pali, niczego nie rujnuje, ale sprawia, że on trwa. To jest uczucie porównane z sercem. Podobnie jak tu, podczas wchodzeniu do salonu, mogę mieć ochotę porozmawiać z moim kolegą i myślę sobie: „Och, mam taką ochotę pogadać, co robić?”. Możesz uznać twój trud, twoje rozproszenie i zapytać siebie: „Dlaczego tutaj jestem?”. „Jestem tutaj, ponieważ spodziewam się czegoś dla mojego życia”; a zatem postawię na właściwym miejscu moje rozproszenie, i zamiast rozpraszać także mojego przyjaciela, wstrzymam się od mówienia, i powiem sobie:

³⁷ F. M. Dostojewski, „*Non abbiamo mai visto nulla di simile*”, cyt. s. 31.

³⁸ Zob. E. Dickinson, „*Non abbiamo mai visto nulla di simile*”, cyt. s. 32.

„O rany, jestem tutaj, by oczekiwać czegoś wielkiego”. Albo mogę ulec fali emocji i zacząć rozmawiać, nie pamiętając po co tu przyjechałem.

A zatem, po czym poznajesz, że twoje uczucie jest faktycznie na właściwym miejscu i że nie toniesz w falach swoich emocji? Po tym, że owo uczucie, będące na właściwym miejscu, pozwala ci oddychać, pozwala ci się emocjonalnie angażować, sprawia, że przestajesz dreptać w kółko; uczucie staje się nową energią, która pozwala ci rozpocząć drogę i zaangażować się afektywnie w to, co jest prawdą w wędrówce życia; sprawia, że żyjesz, a nie czyni z ciebie niewolnika! Stajesz się panem swojego życia.

Opisuje to – znacznie lepiej niż ja usiłuję to uczynić – pewna dziewczyna, która wysłała mi niesamowity list. „Dokładnie rok temu, kiedy byłam na Triduum, zaczęły się moje problemy zdrowotne, które uniemożliwiały mi bycie z ludźmi i warunkowały każde moje postępowanie; przeraziłam się, że zostanę odrzucona. Na różne sposoby próbowałam odrzucać te moje uwarunkowania i byłam zła, bo nie rozumiałam przyczyny tak wielkiego bólu, i dlatego to właśnie mi się przydarzyło. Miałam wielką ochotę żyć i rzucać się w wir spraw, ale nieuchronnie byłam ograniczona”. Widzicie? Słusznie naszą przyjaciółką w obliczu choroby miotają różne emocje: złość, strach przed odrzuceniem, niezrozumienie, nieporozumienie. A potem kontynuuje – posłuchajcie głosu jej serca – „Wszystko stało się pytaniem o pełnię, każda relacja krzyczała o wolność. W tym momencie przyjęłam najbardziej szczerą postawę: uznałam, iż jestem kimś, kto potrzebuje Kogoś, komu można powierzyć całą swoją nędzę”. Rozumiecie? Owa emocja bez porównania z sercem, kazałaby jej powiedzieć: „Moje życie jest paskudne”, rzuciłaby ją na ziemię i kazała powiedzieć: „Mam pecha”. Tymczasem, właśnie w takiej sytuacji, w konfrontacji z sercem, owa emocja wzbudziła w niej chęć życia i wyjątkowe błaganie. Zazdroszczę tej przyjaciółce takiego poczucia życia, jakie ma. Nie mogę się doczekać, aby mieć coraz więcej takich przyjaciół jak ona, którzy w taki sposób patrzą na swoje emocje, aż dochodzą do błaganania: „Chcę dźwigać ten mój krzyż, ale sama nie jestem w stanie tego zrobić. Daj mi odwagę, bym mogła trwać w obliczu tej mojej rany”. Być może ona nie była nawet świadoma, że powtarzała te same słowa co Jezus idący na śmierć. „Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, lecz nie tak, jak ja chcę, ale jak Ty chcesz!”³⁹.

Kiedy stajemy w obliczu takiej złości, nudy, braku zrozumienia, jakież człowieczeństwo, jaka zdolność do radości, jakaż pełnia życia się wyłania!

Ta nasza przyjaciółka, tak jak Chrystus, rozumiała, że wszystkie uczucia skonfrontowane z sercem mogą być okazją, by na oścież otworzyć życie, by odkryć to, co jest prawdziwe; to, co pozostaje; to, co naprawdę rozpała. Chrystus rozumie, że żadne z jego ludzkich uczuć (smutek, niepokój, strach) nie może się zgubić, nie może umknąć, ale wszystkie muszą być ukierunkowane ku „dobremu powodowi”, za który oddał swoje życie: ku Jego relacji z Ojcem, który nigdy Go nie zdradził: „Nie to, co ja chcę, ale to, co Ty”. Gdyby zatrzymał się na grzbiecie fali swojej reakcji, uciekłby, podobnie jak jego uczniowie. Natomiast On nie zignorował swojego uczucia, ale zrozumiał, że ten ludzki smutek i strach przed śmiercią szeroko otwierały Jego serce, posłużyły do odkrycia i ponownego potwierdzenia Jego relacji z Ojcem, która Go podtrzymywała przez całe życie.

³⁹ Por. Mk 14, 36.

„JESZCZE NIGDY NIE WIDZIELIŚMY CZEGOŚ PODOBNEGO!” (MK 2, 12)

„A Jezus dał im taką odpowiedź: «Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec»⁴⁰.

To była główna racja, która zdominowała wszystkie uczucia Chrystusa. To nie jest żadna filozofia. I nie mówmy, proszę: „On jest wspaniały, ale ja tak nie potrafię!”. Ja jestem pierwszy, który tego nie potrafi. To nie jest problem na teraz; w tym momencie musimy zwyczajnie popotrzeć na ten „dobry powód” Jezusa: „Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”⁴¹.

Kierowany tym dobrym powodem, wzrusza się i wybucha płaczem, bo jego przyjaciel Łazarz zmarł⁴²; okazuje złość wobec tych, którzy zamienili świątynię w targowisko przedmiotów religijnych⁴³; odczuwa zmęczenie po uzdrawieniach i przemawianiu⁴⁴; nieustannie poszukuje wszystkich ludzi, gdyż byli jak zagubione owce bez pasterza⁴⁵. Wszystkie te uczucia, tak głęboko ludzkie, które wypełniały Jego serce, wszystkie trudności, które z własnej woli, chętnie podejmował, były podporządkowane jednemu celowi, w posłuszeństwie Ojcu, który nigdy Go nie zdradził, miały tylko jeden powód: oddać życie, aby uwolnić człowieka od jego uwarunkowań – jak to mówiliśmy wczoraj wieczorem – uwolnić człowieka od tej dyktatury uczuć, otworzyć w końcu na oścież serce i rozum ludzki.

Nie trzeba wcale być już katolikiem, aby zrozumieć to wszystko. Uderzyło mnie, że niektórzy z nas, którzy są tutaj, nie będąc katolikami, na pytanie: „Dlaczego tu przybywacie?”, odpowiedzieli: „Ponieważ tutaj dochodzi do głosu moje człowieczeństwo, tutaj mówi się o mnie”. A jeszcze inny mi powiedział: „Kiedy mówisz o Bogu to niezbyt ciebie słucham, ale kiedy mówisz o relacjach, mówisz prawdziwe rzeczy”. Jezus nie potrzebuje, jak powiedziałby papież Franciszek, zwolenników, którzy mają legitymację i opłacają wpisowe do grupy, i mówią: „Tak, tak, nie martw się, przyjdę na spotkanie”. Jezus troszczy się tylko o jedno: by wyzwolić człowieka i dać mu poczuć, że wreszcie jest sobą. Czy także o człowieka, który Go odrzuca? Czy nawet o człowieka, który Go nienawidzi? Tak! Troszczy się tak o Judasza, jak i o mnie. Jego charakteryzuje wzruszenie takim nic, jakim jest człowiek, do tego stopnia, że wzruszył się nawet z powodu zdrady Swoich. Jak mówi ksiądz Giussani: „Bóg wzruszył się z powodu naszej zdrady, z powodu naszego prymitywnego, zapominalskiego i zdradzieckiego ubóstwa, z powodu naszej małostkowości. [...] «Wzruszyłem się, ponieważ ty Mnie nienawidzisz». To jest właśnie uczucie, to jest jak emocja; to jest

⁴⁰ J 12, 23-26.

⁴¹ J 12, 24.

⁴² Por. J 11, 33-35.

⁴³ Por. Mk 11, 15-19.

⁴⁴ Por. J 4, 6.

⁴⁵ Por. Mk 6, 34.

wzruszenie, ma w sobie wzruszenie”⁴⁶. Od pierwszego dnia Swojej misji wszystkie Jego uczucia były podporządkowane temu wzruszeniu względem każdego z nas; przeżywał wszystko, aby się spalić [wyniszczyć] w tej pasji do człowieka, aż po śmierć. On nie umiera z powodu nienawiści, ale umiera z miłości do człowieka. Dlatego posłuchajmy pieśni *O côr soave* [O słodkie serce], która mówi, że Jezusa nie tyle zabiła ostra włócznia czy przemoc ludzi, ale to On się złożył w ofierze, dał się zabić przez miłość, przez strzałę stworzoną i wypuszczoną przez uosobioną Miłość.

O côr soave

„Wzruszyłem się, ponieważ ty Mnie nienawidzisz”. Wydaje się niemożliwe, aby jakiś człowiek mógł aż tak kochać, by oddać swoje życie za kogoś, kto go nienawidzi. Wydaje się to niemożliwe, ale przecież się wydarzyło. Jego przyjaciele, którzy widzieli Go, iż tak właśnie żył, nie przestawali powtarzać: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”, od pierwszego dnia, w którym Go spotkali, z powodu tej Jego nieustannej pasji do każdego człowieka, tej Jego pasji do mnie, do mnie takiego, jakim jestem, z wszystkimi moimi oczywistymi ograniczeniami (niezależnie od pozorów!). Od pierwszego dnia, kiedy pierwsi Go spotkali, nieustannie powtarzali to zdanie („Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”), zdumieni Jego osobowością zdolną przenikać ich dogłębnie, odkrywać ich charakter. I nie chodziło tylko o okazjonalne wrażenie, o jakiś ulotny sentyment.

Wielu z was tak oto opisuje swoje spotkanie z GS: wreszcie nie jesteśmy osądzani, jesteśmy odblokowani; nie [jesteśmy] doskonali, ale ukochani, i to nie z powodu jakiejś konkretnej korzyści; zwyczajnie przygarnięci. Jak opowiada jeden z was: „Po raz pierwszy w moim życiu, w obliczu trudności, spotkałem obecność dla mnie, która przekracza to, kim jestem i jest w stanie przekroczyć moje zakłopotanie, zachęcając mnie do wydobycia tego, co jest we mnie najlepsze”.

Czy zatem mówienie: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!” w obliczu pewnych doświadczeń, które wydobywają z nas to, co najlepsze, nie jest jedynie emocją, która przemija? Nie, ponieważ nadal wydarzają się fakty, fakty tak „wybuchowe”, które za każdym razem na nowo nas przygarniają, stawiają na nogi, zdobywają nas i nie pozwalają nam upajać się emocjami, ale pomagają nam je zgłębiać i jeszcze bardziej się do nich uczuciowo przywiązać, wzbudzając w nas pytanie – a to, że powstają pytania jest dobrym znakiem – „Lecz kim Ty jesteś, który wobec mnie, wobec mojej małości, mojej nicości, dajesz mi to wszystko?” – pisze jeden z was. Inna nasza przyjaciółka, mówiąc o tym wszystkim, co jej się wydarzyło po śmierci mamy, pyta: „Kim On jest, że z jakiegoś tragicznego faktu potrafi uczynić coś wspaniałego?”. Ktoś inny daje się zdobyć przez Ruch i mówi: „W porządku, ponieważ jest początek”. Potem zaprasza swoich rodziców i oni również są zadowoleni. A przecież mógłby powiedzieć: „Tak, ale nie jestem wspaniały. Emocje przeminęły”. A tymczasem zaprasza także dziadków i oni również są zafascynowani. Następnie robi coś „niemożliwego”, coś porównywalnego do zmartwychwstania: zaprasza swoją nauczycielkę matematyki! I także ona okazuje zainteresowanie! Czy zdajecie sobie sprawę? Nauczycielka matematyki: to już jest jakaś kosmiczna rewolucja! Jeśli On zdobywa

⁴⁶ L. Giussani, w: „*Non abbiamo ancora mai visto una cosa simile*”, cyt., s. 33.

serce nauczycielki matematyki, to znaczy, że zwycięża po prostu nad wszystkimi! Nie mówię tego z tej racji, bym miał cokolwiek przeciw nauczycielom matematyki – żywię do nich wielki szacunek – ale, aby podkreślić, jak wielki jest Chrystus.

Od pierwszego dnia aż do końca ich życia apostołowie byli nieustannie stawiani w obliczu pewnych faktów, które na oścież otwierały ich pytania; było to nieustanne zdumiewanie się tym, co On czynił, jak patrzył na chorobę, jak nie potępiał grzeszników, jak umiał zapędzić w kozį róg ówczesnych mędrców, ale przede wszystkim, jak głęboko dotykał ich człowieczeństwa, do tego stopnia że nie przestawali powtarzać: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. I tak, jak ten nasz przyjaciel, który zaprosił nauczycielkę matematyki, tak uczniowie musieli się pytać: „Kim Ty jesteś, że wyszedłeś z taką inicjatywą wobec naszego życia i że nas zdobyłeś? Kim Ty jesteś? Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. I ja również to powtarzam, ale nie tak impulsywnie jak to mówię w obliczu zachodu słońca lub w obliczu jakiegoś pięknego wieczoru. Ja mówię: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego” wobec jakiejś obecności, chcąc za nią podążać, chcąc ją lepiej poznać, nie chcąc jej już pozostawić! Jak opowiada ktoś inny spośród was, który spotyka niektóre osoby z GS pracujące latem w hotelu i jest zdumiony tym, jak się do niego odnoszą, traktują go jak brata, co więcej, zapraszają go na wakacje; ale on mówi im: „Nie, gdyż nie należę do Kościoła”, i odmawia. Następuje zmiana ekipy roboczej i przybywają kolejni giessini, którzy nie znają swych poprzedników, on jednak dostrzega, że również oni traktują go jak brata, jak przyjaciela, czuje się dobrze wśród nich; a zatem pyta: „Kim jesteście?”. „Jesteśmy z GS”. Wówczas on mówi: „A zatem jadę na wakacje”. To nie jest emocja chwili, to jest obecność, która nieustannie się wydarza i która sprawia, że on coraz bardziej łączy się do tych nowych przyjaciół. Wakacje są piękne. Kończy się lato i ów młody człowiek myśli: „Ok, teraz powrócę do swojego poprzedniego życia” (czy pamiętacie piosenkę *Non sono sincera*, którą słuchaliśmy na początku?). Wraca do szkoły, ale zmienia klasę. Ma nowego kolegę, który mu mówi: „Spotkajmy się któregoś popołudnia, by się razem pouczyć”. Jakież piękne rozmowy prowadzi z tym kolegą z ławki! Jego człowieczeństwo jest takie szczere. A zatem zaczyna opowiadać mu o lecie, a jego kolega mówi mu: „Wiesz, ja także spotkałem GS”. I w taki sposób zainicjowali GS w ich szkole. Nasz przyjaciel tak podsumowuje swoją historię: „Dziś to towarzystwo każdego dnia jest częścią mnie”. Takie stwierdzenie nie zależy od tego, czy nasze emocje przetrwają; chodzi natomiast o to, że pewne fakty są uparte i nam nie odpuszczają. A my, przy całej burzy naszych emocji musimy z tymi faktami się liczyć; możemy bowiem zobaczyć, czy nasze emocje, nasze wątpliwości, nasze pytania mogą być ustawione na właściwym miejscu, aby zrozumieć czy te fakty są prawdziwe czy też nie.

Ostatni fakt, który naprawdę mnie wzruszył, ponieważ wydaje się iż powróciliśmy do pierwotnego Kościoła, dotyczy naszego przyjaciela, który wywodzi się z ateistycznej rodziny, stąd też nic nie wiedział o religii. Ale pewnej niedzieli jego młodszy brat idzie grać w piłkę nożną do parafii, wraca do domu i opowiada o tym, co się tam dzieje. „Byliśmy zaskoczeni – opowiada – że dziecko idzie do oratorium nawet w niedzielę. Kilka tygodni później wrócił do domu i objaśniał nam Mszę; po raz kolejny byliśmy zaskoczeni. Nie przejmowaliśmy się tym; ponieważ jest dzieckiem, stąd każda nowa rzecz, którą widzi jest dla niego zaskakująca. W kolejnych tygodniach wydarzyło się to samo i po jakimś czasie moja matka zaczęła się

interesować [rozumiecie? W końcu wszystkie nasze możliwe emocje muszą zacząć liczyć się z faktami, które nadal się wydarzają]. Przenieśliśmy się do innego miasta [wydawać by się mogło, że wszystko skończone]; niemal natychmiast ja spotkałem GS a moi rodzice CL. W pewien weekend, zgromadzeni w domu, zaczęliśmy rozmawiać o tym: koniec końców przyznaliśmy rację mojemu bratu [w obliczu tych faktów «wyregulowali swoją lornetkę» i powiedzieli: „Być może z powodu tego wszystkiego to on ma rację”]; istnieje naprawdę coś, co jest prawdziwe i piękne, o istnieniu czego nie mieliśmy pojęcia. Nie wiedzieliśmy nawet co to jest Msza św. lub chrześcijaństwo, w końcu podjęliśmy decyzję, by się ochrzcić. To jednak nie koniec [nie wystarcza bowiem emocja z powodu otrzymanego chrztu], nie nastąpiło jedynie przejście z bycia ateistami do bycia chrześcijanami, ale wszystko się zmieniło. Sposób patrzenia na rzeczy, postawa, relacje w domu...; wcześniej rodzice w codziennym życiu byli tak powierzchowni, niezrozumiali, natomiast teraz są piękni; zdarza się, że czasami, gdy wracam ze spotkania GS czekają, abym im opowiedział, jak poszło. W obliczu tego zdania „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”, mogę powiedzieć, że ja nigdy nie widziałem czegoś podobnego, absolutnie niczego! Czy coś się zmieniło? Tak, wszystko się zmieniło!”.

Od dwóch tysięcy lat, uporczywie, nieprzerwanie i nieuchronnie, w życiu każdego z nas wydarzają się fakty – które się powtarzają w czasie, nie na skutek naszego wysiłku lub siłą przekonania osób, ale wydarzają się po prostu z inicjatywy Tajemnicy w naszym życiu – fakty budzące emocje; emocje, które domagają się, by za nimi pójść, które budzą pytania, rodzą uczucia i przywiązanie, o ile my zwyczajnie nie pozostajemy na grzbiecie strachu czy zdumienia.

„Kim ty jesteś?” „To towarzystwo każdego dnia jest częścią mnie” „To zmieniło wszystko!”: czy to jest emocja pozbawiona racji czy też jest nowym sentymentem życia, owocem porównywania się z sercem, które pozwala żyć i pozwala się przywiązać afektywnie? To nie jest prosta emocja, która kręci się po próżnicy, ale jak mówi Giussani, „początkowe zdumienie [uczniów] było *osądem*”, i to wcale nie chłodnym osądem, lecz „*osądem, który ich przyklejał*”; „*był niczym klej*”⁴⁷, który ich coraz bardziej wiązał z Nim. To jest właśnie osąd pełen uczucia, nie zaś emocja, która się karmi sentymentami, ale odkrycie kogoś, do kogo lgnę afektywnie, komu mogę powierzyć całą moją słabość i wszystkie moje pytania, któremu bez wstydu mogę powiedzieć: „Jest mi trudno, nie rozumiem”. W końcu mogę być sobą, bo nigdy dotąd nie czułem się tak ludzki, jeśli nie przed Nim. Pełni takiej miłości, możemy zacząć patrzeć na nasze człowieczeństwo tak, jak On na nie patrzy: możemy, podobnie jak On, nie bać się żadnego aspektu naszego człowieczeństwa.

„PANIE, JEŚLI ODEJDIEMY OD CIEBIE, DO KOGÓŻ PÓJDZIEMY?” (Por. J 6, 68)

W zakończeniu tego ranka powrócę do czegoś, co nam wszystkim dorosłym bardzo leżało na sercu, by wam to powiedzieć. Mogliśmy niczego nie zrozumieć, ale zdajemy sobie sprawę, że nasze niezrozumienie, jak pokazaliśmy tego ranka, może być pomocne. Możemy zapomnieć o wszystkim, co sobie mówimy i ponownie poblądzić tysiąc razy, ale również błąd może być pożyteczny, ponieważ więcej można się nauczyć, popełniając błędy niż postępując właściwie przez pomyłkę. Możemy się zapomnieć, możemy być

⁴⁷ L. Giussani, w: „*Non abbiamo mai visto una cosa simile*”, cyt., s. 33.

rozproszeni, znudzeni, owładnięci różnymi mieszanymi emocjami; możemy zagubić to wszystko za ledwie wrócimy do hotelu, ale to nadal może być okazją do ponownego wzięcia się w garść i do odkrycia tego, co najbardziej w życiu leży nam na sercu: odkrycie na nowo tej jedynej Obecności, będącej na miarę naszego człowieczeństwa, tak wyjątkowej w świecie.

Aby pomóc nam to zrozumieć, kiedy udaliśmy się przedwczoraj na spotkanie z księdzem Carrónem, on podał nam pewien niesamowity przykład: „Jeśli idziesz ulicą i niespodziewanie ktoś spojrzy na ciebie a potem cię uderzy, to co robisz? Oddajesz mu przynajmniej raz! Ale, jeśli wrócisz do domu, otworzysz drzwi, a twoja matka, która na ciebie czeka da ci klapsa, co ty zrobisz? Zapytasz: «Dlaczego?»”. Widzicie? Kiedy ktoś spotyka obecność, do której ma zaufanie nie reaguje na fali swoich emocji, ale wszystkie jego emocje, całe zdziwienie, jego gniew, jego ból stają się okazją do dialogu, przynaglają do postawienia pytania: „Dlaczego?”. „Czy dlatego, że teraz jestem roztargniony?”. „Dlaczego teraz mi to robisz?”. „Dlaczego ten ból?”. Możesz z tym zwrócić się do kogoś; życie jest takim wspaniałym dialogiem. Jak dialog Chrystusa z Ojcem owego wieczoru: „Dlaczego, Ojcze?”; to pytanie sprawiło, że radykalnie przylgnął do Niego, aż po śmierć: „Nie jak Ja chcę, ale jak Ty”⁴⁸. Tak samo wszystkie nasze uczucia, nasze niezrozumienie, nasze rozproszenia nie są przeszkodą, ale mogą posłużyć do głębszego uczuciowego przylgnięcia do Chrystusa a nie uciekania od Niego; one służą temu, by na nowo odkryć, że On nigdy nas nie opuszcza, tak jak pierwszego dnia. I życie staje się takim dialogiem.

„Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe”⁴⁹. W ten sposób – zapewniam was – być może wcale z czasem nie staniemy się lepsi, ale będziemy bardziej uczuciowo z Nim związani, coraz bardziej zdobyci przez tę Obecność, jaka wydarza się w naszym życiu; rośnie miłość i pragnienie, aby z wiernością podążać za, a nie dawać się nieść przez fale ulotnych sentymentów, jako owoc stawiania ich na właściwym miejscu, dzięki osądzeniu każdego uczucia, jako owoc pełnego uczucia, prawdziwej emocji uznania tego, co nam się wydarzyło. Jak mówi ksiądz Giussani: „Uczucie miłości nie jest falą”, jak sentymenty, ale jest „ciągłym poddawaniem się atrakcyjności prawdy, byciem więźniami prawdy, piękna, sprawiedliwości. Więżniowie?!”. Nie. „Naśladowcy!”⁵⁰.

To pozwala nam lepiej zrozumieć znaczenie pójścia za, poddawania wszystkiemu porównywaniu się z obecnością, ze świadectwem naszego przyjaciela, który opisuje sytuację, w jakiej myślę, wielu z nas może się odnaleźć. „Pewnego wieczoru, gdy cała klasa była w autobusie [podczas wycieczki], niektórzy przyjaciele z GS razem z kilkoma innymi moimi kolegami zaczęli wspólnie śpiewać, nieco chaotycznie, ale z pasją. Ja byłem razem z grupą moich przyjaciół «luzaków», którzy natychmiast zaczęli obrzucać różnymi epitetami tych, którzy śpiewali, nie powstrzymując jednak moich kolegów giessinów od wspólnego śpiewania. W tym kontekście pojawiło się we mnie natychmiastowe i niemal gwałtowne pytanie: czy szczęśliwszy jestem ja, zmuszony do wycofania się, by nie czuć się negatywnie ocenionym przez moich przyjaciół luzaków, czy też oni, będący ze sobą razem, w sposób tak wolny od uprzedzeń, że skoro mają pragnienie śpiewania wieczorem w autobusie na oczach wszystkich, to nawet przez sekundę nie wahają się

⁴⁸ Mt 26, 39.

⁴⁹ Mt 26, 41.

⁵⁰ L. Giussani, w: „*Non abbiamo mai visto una cosa simile*”, cyt., s. 34.

tego robić?”. Widzicie? Można patrzeć na wszystko. Na początku on wstydził się i nimi pogardzał. Ale serce jest nieomyślne, i zatem, ustawiając na właściwym miejscu wstyd i pogardę, w obliczu tej tak nieredukowalnej obecności, zapytał siebie: „Kto jest bardziej wolny, kto jest szczęśliwszy?”. Dzięki swemu poczuciu wstydu, dzięki temu, że nie uznał siebie za „luzaka”, udało mu się odkryć, udało mu się na nowo przyłączyć do tych, którzy bardziej go kochają. I kontynuuje: „Odpowiedź była jasna: to ja byłem smutny, to ja nie byłem wolny w byciu sobą. I szybko stało się dla mnie jasne, że nigdy dotąd nie widziałem takiej przyjaźni, która by mnie zaakceptowała takim, jakim jestem”. Postawienie uczucia na właściwym miejscu nie jest wynikiem autoanalizy, ale zdaniem sobie sprawy z tej oczywistości; postawieniem na pierwszym miejscu owej oczywistości przed naszymi uprzedzeniami; przeniesieniem własnego centrum afektywnego z tego, co nas opanowuje (myśli, nasze uprzedzenia, itd.) na obecność, która uporczywie się wydarza i nas dźwiga, abyśmy mogli być wierni.

Wędrówka dzisiejszego popołudnia podczas Drogi krzyżowej, podobnie jako cała wędrówka życia, niech będzie takim porównywaniem się, jakiego dokonał przywołany wyżej nasz przyjaciel: co mnie czyni wolnym? Co mnie czyni szczęśliwszym? Co sprawia, że staję się bardziej sobą? Mimo, że wychodzę od moich uprzedzeń lub tych, które mają inni, w końcu człowiek musi przesunąć swoje serce od tego, co myślał, od tego, co inni o nim myślą ku tego, na czym mu tak naprawdę zależy, nawet jeśli to wymaga poświęcenia, nawet jeśli to oznacza utratę twarzy. Tak w życiu, jak i dzisiaj po południu podczas Drogi Krzyżowej, będą momenty, kiedy nie wszystko będzie jasne, chwile, kiedy nasze ograniczenia, nasze wyobrażenia będą próbowały brać górę (nuda, rozproszenie, entuzjazm itd.), jak rozmyty obraz w obiektywie teleskopu. I właśnie wtedy będziemy mogli powiedzieć, pełni tej miłości, podobnie jak pewnego dnia powiedział św. Piotr: „Także my nie rozumiemy tego, ale jeśli odejdziemy od Ciebie, do kogóż pójdziemy?”⁵¹. Całe to zamieszanie jest mi przydatne, bym zrozumiał, że tylko Ty naprawdę czynisz mnie człowiekiem. Stąd też idę za Nim, nie na ślepo, ale wiernie, rozumnie, z całą moją miłością, z całego serca. Jak jest powiedziane w pięknej powieści de Wohla – którą wam polecam – *La lancia di Longino* [Włócznia Longinusa], opowiadającej o życiu Jezusa z perspektywy rzymskiego setnika. W pewnym momencie, zostaje opisana postać pewnej grzesznicy, która wreszcie poczuła się ulaskawiona i uwolniona przez Jezusa; jej rodzina ją odrzuca, ona więc – nie znajdując Jezusa – idzie szukać Jego przyjaciół. Maria Magdalena pyta ją: „Lecz czego ty chcesz od Niego?”, a ona odpowiada: „Nie wiem gdzie indziej mogłabym pójść”. I ja powtarzam to samo: nie wiem zbytnio czego chcę od życia; nasza przyjaciółka z wczoraj chciała zrobić sobie tatuaż, piercing; ja nie chcę tych rzeczy, ale sam zbytnio nie wiem, czego chcę od życia, jakiego życia oczekuję, ale na sercu leży mi jedno: chcę iść do Niego, ponieważ nie wiem gdzie indziej mógłbym pójść. Ja również chcę być „naśladowcą” tego Człowieka, który sprawił, że mogę być sobą jak nigdy dotąd, nawet jeśli to wiąże się z wysiłkiem, nawet jeśli jeszcze wiele razy pobłądzę. Nawet jeśli czasami oddalę się, to wiem, że chcę iść do Niego, bo nie wiem, gdzie indziej miałbym pójść.

Mamy miejsce, do którego możemy powracać; mamy obecność, za którą możemy podążać, i wcale nie dlatego, że już nie będziemy popełniać błędów; wcale nie dlatego, że już nigdy więcej nie zapomnimy, ale

⁵¹ Por. J 6, 68.

właśnie dlatego, że gdzie indziej, jeśli nie przed Nim, moje człowieczeństwo takim, jakim ono jest, bez poczucia wstydu, zostaje wreszcie przygarnięte? Jak opowiada w kolejnej wypowiedzi ktoś z was, który będąc pod koniec piątej klasy, pisze: „Często jeszcze łapię się na tym, że doznaję trudu [o gdybyś wiedział, przyjacielu, ile trudu ja nadal odczuwam!], odkrywam, że jestem zraniony lub sceptyczny, ale za każdym razem, w jakimś momencie, nie mogę nie wracać do tego, co zobaczyłem w spotkaniu z wieloma osobami i pomyśleć z prostotą: «mogę uciekać ile chcę, ale jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego»”.

Młodzieży, każdy z nas jest wezwany do takiego osądu sercu, do szukania miejsca, o którym mogę powiedzieć, nie za ledwie na fali emocji, ale z prawdziwym wzruszeniem, które trwa w czasie: „Nie mam innego miejsca, do którego mógłbym pójść, ponieważ jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego”. W ten sposób, pełni miłości, jesteśmy naśladowcami tego Człowieka, który się wręcz wzruszył z powodu naszej nienawiści. Chrystus nie zatrzymuje się w obliczu strachu i roztargnienia, nie boi się spojrzeć w twarz smutkowi i wziąć na siebie krzyż za nas. On nadal umiera jak ziarno pszenicy, abyśmy zostali uwolnieni z niewoli naszych sentymentów i naszych emocji, które pozostawiają nas ze spaloną ziemią w dłoni.

Pełni miłości, pójdźmy śladami Boga, który nie przestaje przechodzić przez nasze życie, napelniając nas zdumieniem. Taki jest sens Drogi krzyżowej, którą odprawimy dzisiaj po południu.

Z odrobiną miłości, z odrobiną ciekawości, jaką może mieć także ten, kto nie jest chrześcijaninem, wyruszymy, pytając się: „Kim jesteś? Kim Ty jesteś, że oddajesz życie za wszystkich?”. Stańmy wszyscy za krzyżem z tą odrobiną ciekawości. Prośba o trwanie w milczeniu nie jest jakimś historycznym wspomnieniem i nie jest żadnym wojskowym rozkazem. Jesteśmy przyjaciółmi Kogoś, kto udaje się na śmierć i dlatego pytamy się: aż do takiego stopnia? Aż do takiego stopnia Ty wzruszasz się z mojego powodu, z racji mojej nieuwagi – a tymczasem ja nadal ulegam rozproszeniu – z powodu mojego niezrozumienia – i nadal nie rozumiem? Starajmy się jednak, by z roztargnienia, braku zrozumienia, z jakiegoś niepotrzebnego słowa do przyjaciela, które nam się wyrwie podczas „Drogi Krzyżowej”, uczynić okazję do pytania siebie: „Lecz kim Ty jesteś dla mojego życia?” i aby na nowo odkryć miłość, jaką żywię do tego Człowieka. Stąd też szukajmy prawdziwych przyjaciół, a nie takich, którzy żyją na fali emocji, ponieważ oni są im współwinni, lecz szukajcie takich przyjaciół, którzy potrafią nas przywołać, którzy potrafią nas skorygować, abyśmy na powrót stali się sobą, a nie czynią nas na swoją modłę. Dlatego dwaj przyjaciele, którzy dzisiaj po południu popatrzą na siebie w milczeniu, przywołując się do patrzenia na krzyż są prawdziwymi przyjaciółmi. Wczoraj wieczorem, śpiewając z niektórymi przyjaciółmi z Bolonii, mówiłem: „Nic bardziej nie przypomina ciszy, jak śpiew”, kiedy się śpiewa razem. Jakże pięknie śpiewaliśmy wczorajszego wieczoru, idąc za wskazaniem dyrygenta chóru: raz ścisząc głos, innym razem śpiewając bardzo głośno; czy kiedy milkliśmy, wsłuchując się w śpiew solisty; byliśmy jakby jednym głosem. A przecież każdy czuł się wyrażony o wiele bardziej niż gdyby robił to, co mu przychodziło do głowy. Czy wiecie, co jest najbliższe takiemu wspólnemu śpiewaniu, i jeszcze czegoś głębszego? Powiedziałbym: milczenie [cisza]. Podczas ciszy bowiem dzieje się to samo: idziesz za wskazaniem kierownika chóru i starasz się być uważny na to, kiedy można mówić, na co należy patrzeć, kiedy trzeba

słuchać. Milczenie nie jest napełnianiem sobie głowy myślami, ponieważ to, jak wiemy, przeraża nas, lecz jest wydobyciem twojego serca, oczu, uszu, emocji po to, by przylgnąć [dosłownie: przykleić się] do tego, co się wydarza, by „przykleić” to wszystko do krzyża, by przylgnąć do słów z książeczki, przylgnąć do głosu przyjaciela, który śpiewa z tobą, pozwalając, by oczy i serce wypełniły się tym, co się wydarza. Kim jesteś, kiedy podejmujesz milczenie? Jesteś głębią tego, co się dzieje. Kiedy w taki sposób przeżywasz milczenie i przyklejasz całego siebie, tak jak chór – widzieliście to – jest przyklejony do dyrygenta, który go prowadzi, wtedy jesteś sobą bardziej niż gdybyś swemu przyjacielowi powiedział pierwsze głupstwo, jakie przychodzi ci na myśl.

Oto właśnie wyzwanie. Nie rzucałbym go wam, gdybym nie wiedział, jak to jest piękne dla mnie. Stąd też spróbujcie i wy! Macie wszystkie pozostałe dni, by mówić to, co przychodzi wam na myśl, ale przynajmniej dziś po południu spróbujcie! Poszukajmy przyjaciela, który pomoże nam patrzeć, który pomoże nam kroczyć w milczeniu.

Kończymy, słuchając *Dulcis Christe* [Słodki Jezu]. Już od tej chwili postarajmy się przylgnąć naszym sercem, naszymi oczami, naszymi uszami do każdego słowa. Wyobraźcie sobie owego Człowieka, który się wzrusza, chociaż my go nienawidzimy. Wstajemy.

Dulcis Christe

„Anioł Pański”

Świadectwo Giorgia Vittadiniego

15 kwietnia, sobota rano

Pigi Banna. Każdego poranka musimy wychodzić z grobu, podobnie jak tamtego ranka Chrystus. Nie tylko z grobu naszego łóżka, ale także z najbardziej opieczętowanego grobu naszych myśli, naszych niewyraźnych emocji, naszych rozczarowań; z grobu, który każe nam powiedzieć, że wczoraj popełniliśmy błąd i że tego ranka znów go popełnimy.

I już wiemy, że owego wyjścia z grobu nie dokonamy własnymi siłami. Jeśli szukaliśmy w tych dniach jakiejś techniki przetrwania, to zapewniam was, że nie chcieliśmy jej dawać, gdyż jej nie ma. Jeśli szukaliście czegoś, co pozwoli przetrwać emocjom tego Triduum, to zapewniam was już teraz, że nic takiego nie ma, ponieważ emocje przeminą. Lecz ja się cieszę, że przeminą. Jeśli szukaliście jakiejś szczególnej mądrości w tym, co wam mówię, to zapewniam was, że nie to chcieliśmy wam przekazać.

Tym, co chcieliśmy wam przekazać, co jest pewne, to postawienie was wobec życia pewnego człowieka, który 2000 lat temu wyłamał drzwi swojego grobu i nie przestaje wołać do grobu twojego łóżka, twoich myśli i emocji. Jak powiedział Papież: „Wyjdź na zewnątrz, ponieważ życie jest dla ciebie”.

Od dwóch tysięcy lat istnieje to Jego towarzystwo, które woła do ciebie: „Wyjdź z grobu, ponieważ twoje życie jest wielkie”. Nie zapewniliśmy sobie jakiejś techniki przetrwania ani pewnej szczególnej moralności, ale jesteśmy pewni owej obecności, która każdego ranka przynosi nam orędzie: „Powstań! Popatrz! Jestem z tobą”.

„Anioł Pański”

Alberto Bonfanti. Jak każdego roku – i nie mówię tego grzecznościowo, ale naprawdę zbudowany i poruszony – napłynęło wiele uczciwych i szczerych pytań w związku z tym, co przeżyliśmy w tych dniach. Sercem tych pytań, różnych sformułowań, był z pewnością związek między sentymentem a sercem, o którym wczoraj rano mówił ksiądz Pigi. Wszystkie wysłane przez was pytania są wyrazem pragnienia wzrastania, dorastania, brania na poważnie swojego życia, bycia protagonistą, bez zrzucania swojej wolności na innych, aby żyć na wysokości swojego pragnienia. Nawet jeśli jest to obowiązek, mimo iż to pragnienie może wydawać się uciążliwe, jak powiedziała wczoraj wieczorem podczas spotkania pewna dziewczyna w moim hotelu. Chciałbym nade wszystko powiedzieć wam, że te pytania powstały z tego, co przeżyliście, z tego, co usłyszeliście. Jak powiedział jeden z przyjaciół w tych dniach „sprawiliście, że doszły do głosu sprawy, które były we mnie, ale które pojawiły się w tym, co mówił ksiądz Pigi”. A to nie jest drugorzędne, ponieważ wyraża metodę, mówi, że drogą do podjęcia jest zdanie sobie sprawy z tego, co zobaczyliśmy, co się wydarzyło, co zostało powiedziane. Do treści tych dni będziemy wracać w drodze Szkoły wspólnoty przez najbliższe miesiące. To, co przeżyliśmy bardziej niż słowa wyraziły wasze oczy, jak mówi pewna piosenka Chieffo, którą bardzo lubię: gdyż to po oczach się rozumie, kiedy życie zaczyna się od nowa. To, co przeżyliśmy bardziej wyraziły wasze oczy, wasze uczestnictwo, staranie o ciszę, którą podjęliście mimo tysiąca trudności także podczas „Drogi Krzyżowej”, wasza umiejętność wzięcia się w garść w obliczu napomnienia, jak to miało miejsce wczoraj rano, kiedy ksiądz Pigi przywołał nas do milczenia po

rozproszeniu, z jakim weszliśmy do salonu. Istotnie, zostaliśmy pochwyceni przez coś, co nas zafascynowało, przez kogoś, kto nas wzruszył, jak pisało wielu, przez coś, co pozwoliło nam oddychać, jak napisał nasz francuski przyjaciel: „To tak, jakby dano mi inne płuco”. I to jest ważne nie po to, by pominąć jakieś wasze pytanie, jakieś nasze pytanie, ale ponieważ dopiero wtedy, gdy uświadamiamy sobie, gdy zdajemy sobie sprawę że to zdumienie, to wzruszenie rodzi się z pewnej obecności, która może powiedzieć naszemu przyjacielowi (słyszeliśmy o tym wczoraj) w dramatycznych okolicznościach: nawet gdyby jakaś kobieta, jakaś matka zapomniała o swym dziecku, ja nigdy o tobie nie zapomnę. Tylko wtedy, gdy zdamy sobie sprawę z tej obecności, zdołamy stanąć wobec całego naszego pragnienia, wobec wszystkich naszych pytań, bez szukania odpowiedzi w definicjach i regułach postępowania, jak często kusi nas, by tak zrobić, albo usiłując je zredukować; natomiast staniemy wobec tych pytań z pewnością, że każde z nich jest krokiem ku naszemu przeznaczeniu. Zobaczcie, jak to jest ściśle związane z tym, co przeżyliśmy i co syntetycznie spróbował przekazać nasz przyjaciel ksiądz Carrón przez swoje przesłanie, którego także w tym roku nie mogło zabraknąć. Odczytam je: „Drodzy przyjaciele, myślę o każdym z was ogarniętym pragnieniem stania się dorosłym. Dorastanie oznacza branie w swoje ręce sterów życia. Lecz to nie zawsze jest łatwe. Niekiedy bowiem ogarnia nas chęć wycofania się. Wygodniej, mniej angażująco było wówczas, kiedy to inni troszczyli się o nas i za nas podejmowali problemy. I bardzo często powraca pytanie: ale czy ja naprawdę chcę dorosnąć czy też wolę pozostać dzieckiem? Podtrzymywanie pragnienia, żeby dorosnąć, wymaga miłości, pasji skierowanej do siebie samego. Życie na wysokości naszego pragnienia to zobowiązanie. I jest to tylko dla śmiazków, [...] dla tych, którzy chcą być protagonistami w pierwszej osobie, nie przerzucając własnej wolności na innych. To ja jestem tym, który chce odkrywać całe piękno życia, całą intensywność, jaką może osiągnąć moje życie. Odkrywanie tego, przypomina nam ksiądz Giussani, jest „celem możliwym tylko dla kogoś, kto bierze życie na poważnie”, nic nie wykluczając: „Miłość, naukę, politykę, pieniądze, aż po posiłek i odpoczynek, bez zapominania o czymkolwiek: o przyjaźni, nadziei, przebaczeniu, złości czy cierpliwości”. Powodem tej śmiałości jest niezachwiana pewność księdza Giussaniego że „w każdym [...] geście stawiamy krok ku swemu przeznaczeniu” (*Zmysł religijny*, s. 67). Jakież emocje, kiedy wstajemy każdego ranka z ciekawością, aby odkrywać, w jaki sposób w każdym geście może objawić się krok ku przeznaczeniu, w każdym wyzwaniu do podjęcia! Możemy to czynić jedynie dzięki pewności, iż mamy takiego towarzysza podróży, jak Jezus. „Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). W Jego towarzystwie możemy odważyć się stawiać czoło każdemu wyzwaniu, o czym zaświadcza ktoś, kto nie bał się stać się dorosłym, papież Franciszek: „Nie dajmy się uwięzić pokusie pozostania samymi i przygnębionymi, wyplakując się z powodu tego, co nam się przytrafia. Nie poddawajmy się bezużytecznej i nieskutecznej logice lęku, zrezygnowanemu powtarzaniu, że wszystko jest źle i nic nie jest tak jak kiedyś. To jest *atmosfera grobu*. Natomiast Pan pragnie otworzyć drogę życia, drogę spotkania z Nim, ufności w Nim, *zmartwychwstania serca*, drogę owego: «Powstań! Powstań, wyjdź na zewnątrz!». I to jest właśnie to, o co prosi nas Pan, a On jest przy nas, aby tego dokonać” (*Homilia w Carpi*, 2 kwietnia 2017). Dobrych Świąt Wielkanocnych! Wasz przyjaciel Julián.

Potrzebujemy zderzać się, spotykać się, być razem z osobami, które nie boją się stawać wielkie, jak Papież, ksiądz Carrón, jak ksiądz Pigi, ale także jak wielu spośród nas. Na tym polega wartość świadectwa między nami. To jest też powód, dla którego zaprosiliśmy Giorgia Vittadiniego, mojego i osobistego, i naszego, przyjaciela, profesora zwyczajnego statystyki z Uniwersytetu Bicocca w Mediolanie, któremu już oddaję głos.

Giorgio Vittadini. Mam nadzieję, że oklaski są dla Albertina, nigdy nie wiadomo, jak to się skończy...! Chcę wam opowiedzieć o tym, jak jestem w drodze, mając sześćdziesiąt jeden lat. Tytułem wstępu powiem, że dwie piosenki, które zaśpiewaliśmy na początku, *I cieli* [Niebiosy] oraz *La ballata dell'uomo vecchio* [Ballada starego człowieka]⁵², są leitmotivem mojego życia. W „I cieli”, tam, gdzie jest powiedziane: „On mi dał”, jest pewne, że zostałem pochwycony przez jakąś dobrą obecność dzięki całemu dobru, które otrzymałem. Postaram się wam o tym opowiedzieć. A mówię, że zostałem pochwycony nie dlatego, że pewnego dnia miałem wizję, ale poprzez „normalną” rzeczywistość. Pierwszym aspektem, poprzez który zostałem w tej rzeczywistości pochwycony przez Pana, było moje pragnienie. Pragnienie sięgające smutku, tak jak w „Balladzie starego człowieka”. Niech pierwszą część mojej opowieści objaśni ten cytat z Juliána Carróna: „Podtrzymywanie pragnienia, żeby dorosnąć, wymaga miłości, pasji skierowanej do siebie samego. Życ na wysokości naszego pragnienia to zobowiązanie. I jest to tylko dla śmiazków, [...] dla tych, którzy chcą być protagonistami w pierwszej osobie, nie przerzucając własnej wolności na innych”⁵³. Chcę wam pokazać, jak to pragnienie przejawiało się w moim życiu, choć na początku w sposób nieświadomy. I dlatego chciałbym, żebyśmy zaczęli piosenką Enza Jannacci *Pedro Pedreiro*⁵⁴, bo to, co w niej usłyszycie, to jestem ja, jak byłem w waszym wieku i później.

Pedro Pedreiro

Byłem normalnym chłopcem... cóż, może nie całkiem normalnym... W każdym razie świetnie radziłem sobie w szkole, ale jeśli chodzi o resztę, to cokolwiek by się wydarzyło lub bym sobie wyobraził, nigdy mi nie wystarczało. Grałem w piłkę, ale mi nie wystarczało. Nie wystarczało mi, że radzę sobie dobrze w szkole. Nie wystarczali mi przyjaciele. Miałem w sobie wielki niepokój. Ponieważ przeszkadzało mi, że ludzie obchodzą się ze mną tak jakbym był tylko inteligencją, a odrzucają całą resztę, robiłem zatem dziwne rzeczy. Na przykład, zakładałem się o sto lirów, że położę się w kałuży albo że zjem krążek z kartonu pod szklankę z piwem. Zgrywanie kretyna wyrażało moje pragnienie, żeby inni mnie nie kupowali. Pamiętam, jak moja nauczycielka z gimnazjum powiedziała mi: „Przywołuję cię do porządku, bo ty – jak to się zazwyczaj mówi – jesteś inteligentny, ale niedyscyplinowany”. Skończyło się tym, że ja się nie zmieniłem, a ona miała załamanie nerwowe.

Rozumiesz, że kiedy masz w sobie coś takiego, pragnienie tak gwałtowne, łatwo czujesz, że wszyscy chcą cię przywrócić do normalności, zazwyczaj jednak dowartościowując to, co się robi lewą ręką, co dla

⁵² C. Chieffo, „I cieli” i „Ballata dell'uomo vecchio”, w: *Canti*, Societa Coop. Edit. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 194 i 218.

⁵³ Zob. tutaj, s. 1.

⁵⁴ *Pedro Pedreiro*, słowa i muzyka Chico Buarque; tekst włoski Giorgia Calabresego i Enza Jannacciego, z albumu *Vengo anch'io. No, tu no* (1968).

ciebie nie jest takie ważne, a w moim przypadku była to nauka. Ale tobie nie musi to wcale odpowiadać, ponieważ to, czego ty oczekiwałeś, było czymś zupełnie innym. Jak w słowach piosenki: „Czeka na coś spoza swego świata / większego od morza”. Pamiętam, jak kazali mi napisać wypracowanie na temat ważności Europy. Napisałem, że dla mnie za ciasna jest nie tylko Europa, ale również Włochy, dzielnica, szkoła i że każde środowisko, do którego należałem, wydawało mi się przytłaczające. Przekreślili moje wypracowanie niebieskim ołówkiem, jeszcze trochę, a wysłaliby mnie do zakładu poprawczego. Nie wiem, czy kiedykolwiek doświadczyliście, jak to jest mieć w sobie coś, co w danym momencie o was decyduje, a czego inni nie rozumieją... Jak mały książę Saint-Exupery'ego, który pokazywał dorosłym rysunek przedstawiający węża boa, który połknął słonia, a oni widzieli kapelusz... Rozumiecie, że jeśli spodziewacie się czegoś wielkiego, normalność jest dla was za ciasna. Zarazem jednak przeczuwałem, że coś pięknego i wielkiego wydarza się w rzeczywistości, że moje marzenia nie są niemożliwe. Na przykład słyszałem, jak mój dziadek opowiadał o pięknym życiu na wsi, wśród ludzi, którzy przebywali ze sobą i się kochali, i smuciłem się na myśl, że to już się nie dzieje. W każdym razie myśl, żeby „przywołać siebie do porządku” w życiu, które ma być karierą, pięknymi ubraniami, zabawą, doprowadzała mnie do szaleństwa, mnie „w tym nie było”. Na szczęście przyjechał tramwaj. Przyjechał tramwaj, którym dla mnie było spotkanie z ruchem, najpierw z jednym nauczycielem w liceum, a potem z pewnym profesorem na uniwersytecie, w towarzystwie ludzi, którzy po raz pierwszy zamiast kłaść tak jak wszyscy inni nacisk na „normalność”, kładli nacisk na ten dziwny niepokój, na tę potrzebę, którą miałem w sobie, ale nie wiedziałem, co to jest.

To spotkanie było „nocą, gdy zobaczyłem gwiazdy”, jak w słowach piosenki Claudia Chieffo⁵⁵. W „nocy, podczas której zobaczyłem gwiazdy” nie spałem ani minuty, ale mogłem śnić o tym wszystkim, czym mogłoby być życie w świecie, w którym wreszcie mógłbym zająć się raną, którą miałem w sobie, pytaniem, które mnie determinuje, tak doskwierającym pragnieniem szczęścia, niepokojem biorącym się stąd, że nic na tym świecie nie działa prawidłowo. I tak zaczęła się przygoda, totalna przygoda. W szkole średniej i na uniwersytecie przeżyłem przygodę obejmującą wszystko, od nauki do przyjaźni, będąc w grupie ludzi, w której czuło się pełnię. Aż do tamtego czasu przyjaźń w świecie katolickim postrzegałem jedynie jako coś użytecznego: „Trzeba być razem, bo w ten sposób czyni się dobro”, „trzeba robić różne rzeczy razem, gdyż wtedy można się uczyć i stawać się lepszymi”. Z tymi nowymi przyjaciółmi natomiast zacząłem przebywać dla smaku, dla przyjemności bycia razem, współdzielenia życia, jak też lepszego rozumienia go. Nie były to łatwe lata, podczas moich studiów panował terrorizm. Razem z moimi przyjaciółmi chcieliśmy zrozumieć i mieć głębszy osąd również co do tego, co działo się w naszym Kraju, wychodząc poza starcie ideologiczne, które miało miejsce także na łamach gazet, wychodząc poza łatwe uproszczenia w rodzaju „mają rację terroryści, chociaż są agresywni” lub „policja musi ich wszystkich załatwić”. Chcieliśmy patrzeć na różne sprawy w inny sposób, na bazie doświadczenia dobra i wiary, które realizowaliśmy. Staraliśmy się też pomagać tym, którzy tego najbardziej potrzebowali, na przykład znajdując miejsca w niedrogich mieszkaniach, przygotowując skrypty z wykładów lub ucząc się razem (jak obecnie robi Portofranco).

⁵⁵ C. Chieffo, „La notte che ho visto le stelle”, w: *Canti*, dz., cyt., s. 236-237.

Poświęciliśmy dużo czasu na dyskusje o naszym doświadczeniu, o naszym poszukiwaniu prawdy, tego, czego pragnęliśmy.

Do tamtego czasu spotykałem w życiu w zasadzie tylko dorosłych, w rozmowach z którymi czułem się „obierany” jak jabłko: „Jesteś zdolny, inteligentny... ale usuńmy skórkę – czyli część irracjonalną – i w ten sposób jesteś piękniejszy, cały mięśisty...”. Natomiast wtedy po raz pierwszy w życiu spotkałem kogoś, kto mnie nie obierał, kto rozumiał, że najprawdziwszą częścią mnie jest skórka, słaba część, część kałuży, część tego pytania z *Pedra Pedreiro*, niewyraźna, ale autentyczna. Po raz pierwszy spotkałem kogoś, kto mnie potraktował w ten sposób, kto rozumiał, że ten niepokój wyraża pragnienie głębokie, prawdziwe. A zatem, pomyślcie, co chcielibyście w sobie zmienić najbardziej: w rzeczywistości nie jest to coś do usunięcia, ale jest to przede wszystkim wyraz czegoś głębokiego, co musicie jeszcze odkryć. To znak, że nie możemy zostać „przywołani do porządku”, że „nie bycie w tym” jest czymś normalnym. Nie ma schematu, do którego możemy znowu wejść. Kiedyś schematem był piękny ślub, pozycja, praca w banku... Nie są to z pewnością rzeczy negatywne same w sobie, ale nie mogą wystarczyć. To, co macie w sobie: ten dziwny niepokój, to pytanie – ta grupa ludzi wzięła to wszystko na poważnie. Ksiądz Giussani rozumiał, co miałem w sobie. I dzięki temu mogłem zacząć od nowa.

Ale ponieważ Pan buduje, nie wystarczyło doświadczyć tego jeden raz. Skończyłem studia, będąc w tej grupie ludzi, uzyskawszy ocenę bardzo dobrą z wyróżnieniem z ekonomii i z perspektywą zostania na uczelni. I w tym momencie dotyka mnie pierwsza poważna próba w moim życiu: pewna droga mi osoba zapada na głęboką depresję. Wyobraźcie sobie dziewiętnastoletniego chłopaka, który przez cały rok siedzi w domu z opuszczonymi roletami nic nie robiąc, bez perspektyw, nie dając rady żyć. Ja nie mogłem sobie z tym poradzić.

Zadawałem sobie pytanie, jaki sens ma to całe cierpienie. I nawet jeśli cały świat miał się dobrze, ja miałem się dobrze, ale tamta osoba czuła się źle, to czemu służyło życie? Po raz pierwszy doświadczyłem smutku, o którym mówi Chieffo, smutku „tysiąca wieków”: niemożności życia. Nie miałem jeszcze konkretnych myśli na temat mojego powołania: nie miałem dziewczyny, ale też nie myślałem dotąd o życiu w dziewictwie. Po tym doświadczeniu przyszła mi intuicja, o której powiedziałem Giussanemu: „Skoro dzieją się takie rzeczy, skoro młody chłopak musi przechodzić przez takie cierpienie, to są dwa wyjścia: albo wszystko jest absurdem, również to, co spotkałem pięknego, albo jedyną rzeczą, która zostaje, jest przyłączenie się do Tego, który jest sprawcą wszystkiego. On bowiem musi mi dać rację tego, co dzieje się w życiu”. Mówiłem mu: „Być może moją drogą jest *Memores Domini*, dziewictwo przeżywane w świecie jako osoba świecka”. Giussani powiedział, że jest to dobry powód, żeby zweryfikować tę drogę. I w ten sposób, jako wyzwanie rzucone Bogu, zrodziło się moje powołanie do dziewictwa, jako domaganie się znalezienia racji wszystkiego, co jest w rzeczywistości, nie tylko części ładnej, odpowiadającej mi: „Zamiast wypowiedzieć Ci wojnę, dołączę do Ciebie, ale chcę zrozumieć”. I wtedy zrodziło się to powołanie i dojrzało ono później w *Memores Domini*.

Powiem wam jeszcze jedno na ten temat: moje życie było historią nieustannych spotkań z kimś, kto jak Giussani, podkreślał dysproporcję między tym, czego pragniemy, a tym, czym żyjemy. To znaczy, w obliczu

pytań, również tych najbardziej dręczących, zamiast dać mi teoretyczne wyjaśnienie zdarzeń i całego świata, Bóg sprawił, że spotykałem różne osoby. A dla mnie każda osoba jest jedyna, niepowtarzalna, mająca swój urok. Bowiem w chrześcijańskim powołaniu liczą się wszyscy. Jak ten bezdomny z piosenki *El portava i scarp del tennis*⁵⁶: wydawał się nikim, ale nie dla Enza Jannacci, który ją śpiewa. Dam wam tylko dwa przykłady, co znaczył dla mnie ów inny sposób przeżywania relacji z ludźmi. Jeden dotyczy właśnie Jannacciego. Po Meetingu w 2009 roku, kiedy mówił o czułości Nazarejczyka w związku ze śmiercią Eluany Englaro – był to przypadek, który wstrząsnął Włochami – zrodziła się moja wielka z nim przyjaźń. Połączyły się tu właśnie te dwie rzeczy, o których mówiłem. Kiedy przybył do Portofranco, Albertino zapytał go: „Czego życzysz tym chłopakom?”, a on odpowiedział: „Życzę wam pełni szczęścia, które Nazarejczyk obiecał przez czułość i przez ranę. Przez czułość okazaną tamtego dnia owej biednej osobie”⁵⁷. Każda z tych przyjaźni, które w życiu przeżyłem, była współdzieleniem rany, potrzebą czegoś niemożliwego, która nas stanowi, oraz czułością, znakiem Pana, który mówi ci: „Nie bój się tej rany, idźmy razem”.

Drugi przykład dotyczy relacji z kobietami. Mogłoby wydawać się dziwne dla kogoś, kto żyje powołaniem do dziewictwa, ale jest to aspekt, który pozwolił mi doświadczyć, co jest głębią relacji: nie jest nią posiadanie, ale pasja skierowana ku życiu kogoś innego, ku temu, by inny się realizował. W *Czy można tak żyć?* Giussani, mówiąc o relacji między Jezusem i Marią Magdaleną, pyta: czy posiadali ją bardziej wszyscy jej kochankowie, czy Jezus, gdy na nią patrzył? Kobietę kocha się znacznie głębiej, patrząc na nią z odległości jednego metra niż przez akt seksualny. Bardzo bym chciał, żeby wszystkim udało się tego doświadczyć, ponieważ jest to prawdziwsze, jest nieskończenie głębsze i zadowalające.

Mógłbym kontynuować, ale chcę wam powiedzieć, że moje życie od tamtego czasu niesamowicie obfitowało w różne uczucia.

Zanim przejdę do innego tematu, powiem wam jeszcze to: że jest w życiu płodność, miłość, odmienność smaku, która rodzi się ze smutku, z dostrzeżenia rany, z patrzenia na siebie poprzez przeznaczenie, i że jest ona taka, jak w relacji apostołów z Jezusem. I ja to przeżywam. Rzeczywiście, z tego punktu widzenia, nie wydaje mi się, że mam sześćdziesiąt jeden lat, wydaje mi się, że mam dwadzieścia.

Teraz chcę objaśnić drugą część zdania Carróna, które zacytowałem: „To ja jestem tym, który chce odkrywać całe piękno życia, całą intensywność, jaką może osiągnąć moje życie. Odkrywanie tego, przypomina nam ksiądz Giussani, jest „celem możliwym tylko dla kogoś, kto bierze życie na poważnie”, nie nie wykluczając: „Miłość, naukę, politykę, pieniądze, aż po posiłek i odpoczynek, bez zapominania o czymkolwiek: o przyjaźni, nadziei, przebaczeniu, złości czy cierpliwości”. Powodem tej śmiałości jest niezachwiana pewność księdza Giussaniego że „w każdym [...] geście stawiamy krok ku swemu przeznaczeniu”⁵⁸. Bogactwo mojego życia, o którym wcześniej wspomniałem, to nie jakaś brawura, ale zakłada ono to, o czym Carrón mówi w tym zdaniu. Jak stwierdził Papież w Monzy, mówiąc o Zwiastowaniu Maryi przez anioła, to spotkanie wprowadza coś niemożliwego do wnętrza życia. Szukać

⁵⁶ „El portava i scarp del tennis”, słowa i muzyka Enza Jannacciego (1964).

⁵⁷ E. Jannacci, „La ferita che ho nel cuore”, wywiad przeprowadzony przez Paola Perego, „Tracce-Litterae communionis”, styczeń 2012, s. 88.

⁵⁸ Zob. tutaj, s. 1.

Jezusa nie oznacza czekać, aż coś się wydarzy, nic nie robiąc. A On nie wydarza się na mocy czegoś, co się robi. To, że w rzeczywistości tkwi niemożliwe, oznacza, że mogę dalej Go szukać, nie tracąc nigdy siły, by na Niego czekać, i uznając dzięki temu nieomyłne znaki Jego obecności. To, że jest Jezus, oznacza, że mogę nigdy nie porzucać życia, w jakichkolwiek okolicznościach.

Wyjaśnię wam ten punkt, mówiąc o mojej pracy. Wiele osób przychodzi do mnie, żeby poprosić o wskazówki co do rodzaju pracy, i słusznie mówi mi o swoich pragnieniach. Otóż, to iż można wciąż iść do przodu, że życie nie zdradza, ponieważ jest Jezus, ja to zobaczyłem również dzięki temu, że całkowicie pomyliłem się w sprawie wyboru pracy: chciałem być historykiem, a jestem statystykiem. Dlaczego? Podobała mi się historia, ale mój ojciec twierdził, że studia historyczne nie zapewnią mi przyszłości. Spędziliśmy lato po maturze, ostro dyskutując. Na początku września jeszcze nie zdecydowałem, co robić. Pamiętam, jak pewnego popołudnia wsiadłem na rower (używam go jeszcze dzisiaj, bo nie mam prawa jazdy), pojechałem na plac Piemonte, wszedłem do kabiny telefonicznej (być może nie wiecie nawet, co to takiego...), wrzuciłem żeton (to samo, co wcześniej) i zadzwoniłem do mojego nauczyciela z liceum: „Słuchaj, tu jest straszna awantura, nie wiem, jaki wybrać wydział”. Odpowiedział, żebym zapisał się na ekonomię, bo na tym kierunku jest dużo historii. I ja, nie będąc zainteresowany ekonomią i dla którego jedyną zrozumiałą gazetą w kolorze różowym była „La gazzetta dello sport”, a z pewnością nie „Il sole 24 ore”, dwadzieścia minut później zapisałem się na Wydział Ekonomii na Katolickim Uniwersytecie w Mediolanie. Również dzięki przyjaciółom z ruchu, których spotkałem, to, co studiowałem, zaczęło mnie interesować, a nawet pasjonować, wzbudzać we mnie pytania, na przykład dotyczące stosunku między gospodarką, pracą a życiem poszczególnych osób. Po uzyskaniu dyplomu otworzyła się przede mną perspektywa kontynuowania studiów za granicą, ale zrezygnowałem z powodu sprawy rodzinnej. Wtedy ksiądz Giussani odpowiedział mi, żebym spróbował kontynuować studia na Uniwersytecie Mediolańskim, ale raczej nie było szans na wolne miejsce. Podczas spotkania z pewnymi dorosłymi zaczęła się rozmowa na ten temat, każdy dawał jakąś radę. W pewnym momencie jakiś profesor powiedział, że jest miejsce na Wydziale Statystyki.

Znowu znalazłem się w sytuacji granicznej: miałem zajmować się statystyką, podczas gdy nie była mi zbyt bliska matematyka, którą zdawałem na ostatnim miejscu na maturze.

Zacząłem mieć do czynienia z podręcznikami po angielsku pełnymi wzorów z greckimi literami. Przez długi czas odstręczało mnie to, czego musiałem się uczyć, czułem, że nie miało to ze mną nic wspólnego. Wydawało mi się, że umieram, na zewnątrz świeciło słońce, a ja miałem przed sobą coś takiego.

Powiem wam, że uważam za cud mojego życia fakt, iż teraz kocham to, co robię.

To pokazuje, że w obliczu czegoś niemożliwego można wyruszyć na nowo. Jak pisze Alessandro Manzoni w powieści *Narzeczeni* o zakonnicy z Monzy: zaakceptować jakąś sytuację nawet jeśli się jej nie wybrało, nawet jeśli wynika ona z mojego błędu, może stać się dla mnie pierwszym krokiem, żeby dokonać zwrotu w moim życiu.

Rozstrzygającą rzeczą w tym kroku było to, co w pewnym momencie powiedział mi Giussani, mimo że nie był pewien, czy dam sobie radę (wtedy nauka była dla mnie bardzo trudna), mianowicie to, że gdybym

ofiarował moje studia Panu, który jest w nich obecny, wtedy to, co robię, mogłoby stać się dla mnie interesujące. I to właśnie jest punkt zwrotny, który łączy różne formy pracy we wszystkich epokach, dla wszystkich wierzących. Kto szedł pracować w kopalni albo emigrował, z pewnością nie miał lepszej sytuacji od mojej. Mogę naśladować Pana, akceptując sytuację, w której jestem. Mogę robić to, co robię, cokolwiek by to nie było, razem z Tobą, Panie, bo jesteś tu ze mną. Ta nowość będąca owocem mojego ofiarowania zaczęła sprawiać, że wzory były dla mnie mniej nieprzyjemne. Niedługo potem spotkałem jednego ciekawego profesora i zaczęło mnie pasjonować to, nad czym razem pracowaliśmy.

Powiem wam teraz, jak to się stało: otóż zacząłem rozumieć, że te wzory wyjaśniają kawałek rzeczywistości, że zatem w tajemniczy sposób mają do czynienia z kawałkiem prawdy. Rozwiązać jakiś teoremat to było jak dotrzeć do kogoś, kto czeka na mnie na dnie tego wzoru, i dlatego to, czym się zajmowałem, nie było poszukiwaniem nicości. Zauważcie, że dotyczy to każdego procesu uczenia się, ponieważ pomyślcie, czy jest możliwe przekazywanie przepięknych treści w obcym języku, nie znając gramatyki? Czy można nauczyć się karate bez tego: „nałóż wosk, zetrzyj wosk” z filmu *Karate Kid*? Trzeba nauczyć się wchodzić w rzeczywistość, również tę, która wydaje ci się nieprzyjemna, ale zawsze jest w niej jakiś otwór i ktoś, kto na ciebie czeka.

I tak, pomału, zrodziła się we mnie fascynacja badaniami naukowymi, zacząłem pasjonować się przedmiotem, który wydawał mi się moim przeciwieństwem. I zostałem „humanistą”, w czasie wolnym bowiem dużo czytam z tej dziedziny. Skoro ja dałem radę przezwyciężyć moje błędy i lęki, to możecie także i wy. Wszyscy boją się błędu, tymczasem ja popełniłem błąd i jestem zadowolony... Wyobraźcie to sobie! Ktoś, kto nie popełnia błędów, mógłby nie być bardziej zadowolony ode mnie.

Ale taki smak potrzebuje jeszcze jednego. Ponieważ w ślad za pięknym odkryciem tego, co ci odpowiada, idzie potrzeba poddania się rzeczywistości. Na przykład dla mnie, jako że jestem bałaganiarzem, stać się dokładnym (bo jak pomylisz się w jednym przecinku, upada cały dowód) nie było rzeczą łatwą. Pamiętam moją pierwszą pracę, jakby to było wczoraj: miałem obliczyć ruch osób dojeżdżających do pracy z jednej miejscowości do drugiej w prowincji Bergamo. Konstruuję swój ładny algorytm statystyczny, jestem cały podekscytowany, idę do swojego profesora. On patrzy i po chwili mówi: „To ładny algorytm, ale czy w Calolziocorte jest tyle hoteli?”. „Dlaczego?” pytam. „Bo z twoich obliczeń wynika, że rano wchodzi do nich sto osób, a wieczorem wychodzi trzydzieści, więc siedemdziesiąt nadal śpi”. Skonstruowałem mój model statystyczny i byłem usatysfakcjonowany. Szkoda tylko, że nie wykonałem odpowiednich obliczeń kontrolnych. W tamtej chwili po raz pierwszy zrozumiałem, że tak jak mama, która kocha swoje dziecko, musi mu też podcierać pupę, my musimy naginać się do różnych aspektów rzeczywistości. Kiedy powtarzasz czasowniki greckie, końcówki, kiedy uczysz się angielskiego, musisz zmierzyć się z nudą, bo jest oczywiste, że fascynacja nie wystarczy, żeby się zmienić. Również ten aspekt, który na początku mnie nudził, stał się pewną przyjemnością, pięknem akceptowania i kochania rzeczywistości takiej, jaka ona jest, nie robienia w pracy tylko rzeczy fascynujących. Co robili poganie? Zajmowali się tylko pracą intelektualną, a prace ręczne zostawiali niewolnikom. Potem przyszedł Jezus, który był cieślą, i powiedział, że wszystko jest dobre, i od

tamtego czasu każda praca ma swoją godność, to znaczy, że może być twoja, może być przeżywana nie przeciwko tobie samemu.

Ile błędów się popelnia i człowiek zawsze się ich boi. W mojej pracy nieraz cały rok piszę jeden artykuł, a czasopismo, w którym ma się ukazać, może go odrzucić albo zasygnalizować, co jest źle. Pamiętam, jak uczestniczyłem w pewnym kongresie, prezentując artykuł, który został skrytykowany. Wróciłem do mojego profesora i powiedziałem, iż w rzeczywistości wcale się nie pomyliłem i że – jak twierdzi przeciętny Włoch – to sędzia był przekupiony. On odpowiedział, że ten, kto mnie skrytykował, miał jednak rację, i poradził mi, żebym poprosił go o wyjaśnienia, bo tylko w ten sposób mogłem się czegoś nauczyć. Upokorzenie z powodu błędu, że dostałem czwórkę, że zdałem sobie sprawę z tego, iż czegoś nie wiem, że muszę zaczynać od nowa, przyznając się do przegranej – to też z czasem stało się czymś interesującym. Ponieważ zdanie sobie sprawy z błędu jest cenną okazją, żeby ewoluować, żeby się zmieniać.

Teraz lubię tę pracę, choć nie jest tym, do czego mam największe predyspozycje, ale stała się moją. Na początku kariery uniwersyteckiej miałem jeszcze inną obiekcję: że nie będę miał czasu zajmować się czymś innym poza tym, czego wymaga praca na uczelni. Tymczasem było wprost przeciwnie. Zacząłem działać w pewnym stowarzyszeniu przedsiębiorstw, w Towarzystwie Dzieł, i w wielu organizacjach społecznych, takich jak Avsi czy Bank Żywności, oraz brać udział w różnych wydarzeniach kulturalnych, takich jak Meeting w Rimini. Chrześcijańskie doświadczenie sprawia, że stajesz się ciekawy świata i pragniesz zrozumieć kontekst, w którym jesteś. Mam na myśli okazję, jaką był dla mnie Meeting, żeby poznać wiele osób, w tym niektóre spośród najważniejszych postaci włoskiej sceny publicznej. Nie organizowaliśmy go z upodobania do prestiżu czy władzy, ale właśnie ze względu na pragnienie poznania, zrozumienia, zweryfikowania naszego doświadczenia i porównania go z doświadczeniem innych osób.

A teraz chcę wam opowiedzieć o ostatniej rzeczy, o ciemnej stronie mocy. Jak w *Gwiezdnym wojnach*, istnieje też ciemna strona, którą jest zanik pragnienia, i dzieje się to również w życiu tak pełnym i satysfakcjonującym, jakim jak sądzę jest moje. W nawiązaniu do tego przeczytam wam fragment homilii papieża Franciszka: „Nie dajmy się uwięzić pokusie pozostania samymi i przygnębionymi, wypłakując się z powodu tego, co nam się przytrafia. Nie poddawajmy się bezużytecznej i nieskutecznej logice lęku, zrezygnowanemu powtarzaniu, że wszystko jest źle i nic nie jest tak jak kiedyś. To jest atmosfera grobu”⁵⁹. Cóż, zdarza mi się żyć atmosferą grobu. I żeby wprowadzić ostatnią część mojego świadectwa, zaśpiewajmy inną piosenkę Jannacciego, *L'uomo a metà* [⁶⁰].

L'uomo a metà

Co to znaczy, że „życie układa się, ale nas nie będzie”? To, że w moim życiu, tak bogatym, mogę nawet nie zauważyć wojny, która trwa. Mówię wam to, bo dzięki temu zrozumiecie, że skoro ja daję radę, to wszyscy mogą.

⁵⁹ Franciszek, *Homilia w Carpi*, 2 kwietnia 2017 r.

⁶⁰ „L'uomo a metà”, słowa i muzyka Enzo i Paolo Jannacci, z albumu *L'uomo a metà* (Ala Bianca, 2003).

Ciemna strona pojawia się na najróżniejsze sposoby. Mam na myśli, jak bardzo niektóre wydarzenia sportowe determinują mój humor, jak na przykład gra mojego ulubionego piłkarza Antonia Cassano; jak bardzo jestem podatny na krytykę (pewnego razu Giussani powiedział do mnie: albo jesteś diaboliczny, albo paranoiczny, wybieraj; a ja odpowiedziałem, że paranoiczny); jak bardzo mogę być nieobecny lub znudzony; ile razy nie wziąłem na siebie odpowiedzialności za moje wybory (myślę o pracy, bo zanim zaakceptowałem swoją drogę, przez długi czas obwiniałem Giussaniego o ten wybór). Ile razy kłóciłem się ze światem o rzeczy, które nie idą jak należy, o projekty, które nie zmierzają do celu. I ile to razy, tak jak jest w *Il monologo di Giuda* [Monolog Judasza]⁶¹, myślałem: ale królestwo nie przychodzi. Pamiętam, jak kiedyś byłem w Nowym Jorku, żeby odwiedzić naszą wspólnotę. Przemierzałem Bronx i zastanawiałem się: wiarę powinno się widzieć, powinna ona zmienić świat, ale nas jest tu zaledwie kilku i na dodatek kłócimy się ze sobą. Czy to ma być zbawienie świata? Nie miałem wątpliwości, że jest Bóg i Jezus, ale jak można powiedzieć, że Jezus zwycięża w obliczu tych wszystkich ograniczeń?

A potem twoje zło. Przed pójściem do spowiedzi robię listę. Problem w tym, że jest ona zawsze taka sama. Za każdym razem mówię sobie: kurczę, tak jak poprzednio...

Nie mówiąc o cierpieniu niewinnych: wobec tragedii, poległych na wojnie, nieznanego żołnierza, trzęsień ziemi. W pewnym fragmencie *Braci Karamazow* Iwan, opowiadając o chłopczyku rozszarpanym przez psy z powodu podłości właściciela, mówi: „Słuchaj, jeżeli wszyscy powinni cierpieć, aby cierpieniem okupić wieczną harmonię, to co tu robią dzieci, powiedz mi, proszę? Zupełnie nie mogę zrozumieć, czemu one mają cierpieć i dlaczego mają cierpieniem okupić harmonię? [...] Póki jeszcze czas, odsuwam się, a więc rezygnuję całkowicie z najwyższej harmonii. [...] I jeżeli cierpienia dzieci mają dopełnić sumy cierpień, która jest niezbędna do kupienia prawdy, to z góry twierdzę, że cała ta prawda nie jest warta takiej ceny”⁶².

Mam na myśli to, ile mam powodów w życiu, żeby być zadowolonym, a jednak ile rzeczy sprawia, że życie jest mroczne, pomimo ruchu, pomimo *Gruppo adulto* [Grupy dorosłych – obiegowa nazwa *Memores Domini*, przyp. tłum.], pomimo Jezusa, pomimo wszystkiego. Nigdy nie brałem narkotyków, ale rozumiem potrzebę zapomnienia o tym bólu, bo czasem jest rozdzierający. I jeśli jesteś wystarczająco inteligentny, by nie brać prawdziwych narkotyków, które wyrządzają poważne szkody, możesz zawsze narkotyzować się przyjaciółmi, różnymi rzeczami, które masz do zrobienia...

W tej sprawie w pewnym momencie nastąpił skok w moim doświadczeniu. Pewnego dnia spróbowałem nie opierać się bólowi, samotności, złu, ranie. Nie przeciwstawiłem się poczuciu pustki, otchłani, która powstawała we mnie z powodu bólu. Powiedziałem sobie: chcę zobaczyć, dokąd zaprowadzi mnie ten ból, nie chcę dawać na niego wykoncypowanych odpowiedzi, chcę poczuć, jak to się skończy, bo nie mogę żyć tak jak doktor Jekyll i mister Hyde, publicznie będąc ładnym, a prywatnie mając w sobie otchłań. I zacząłem dostrzegać na dnie tego mroku, jak jest mowa w przepięknej piosence Adriany Mascagni *Il mio volto*⁶³, coś, ktoś inny, który jest we mnie i sprawia, że nie czuję się sam. Człowiek bowiem jest stworzony do szczęścia. I gdy sięgasz dna tego mroku, odradza się głos (jak jest w jej innej piosence, *Povera voce* [Ubogi głos]). Na

⁶¹ C. Chieffo, „Il monologo di Giuda”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 230-231.

⁶² F. M. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970, s. 294-295.

⁶³ A. Mascagni, „Il mio volto”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 196.

dnie mroku osłabły wszystkie rzeczy, które mi przeszkadzały, i odrodziło się światło. I przyszła mi chęć, żeby uklęknąć. Od tamtego czasu wiele razy odradzał się we mnie krzyk dobiegający z dna mroku. Tam, ponieważ jesteśmy stworzeni do szczęścia, nie możemy wytrzymać tej ciemności, ale nie powinniśmy być mieszczanami, nie powinniśmy zatrzymywać się w połowie, bo zatrzymanie się w połowie mroku to narkotyk. Nie możesz negocjować tego, że on jest. A zatem jedyna rzecz, jaką możesz zrobić, to uklęknąć. Jak wtedy, gdy nagle umarła żona Giancarla, mojego drogiego przyjaciela. Nie wiedziałem, co robić. W nocy poprosiłem, żeby mnie zawieziono do Caravaggio, do sanktuarium maryjnego, które oczywiście było zamknięte, i przez godzinę krążyłem wokół niego. W tamtej chwili moje życie było tylko błaganiem. Kiedy jesteś na dnie mroku, odradza się w tobie ten biedny głos, odradza się jakieś światło, odradza się pytanie o sens, prawdziwsze niż w każdym innym momencie. W takiej chwili jest tylko pragnienie siebie prawdziwego, „smutek, którego nie ma”. „Zostań tu jeszcze”⁶⁴. Odradza się w tobie ta piosenka, właśnie dlatego, że mrok zabrał ci to, co każdego dnia dawało ci spokój, ale nie mógł unicestwić strumienia życia, który masz w sobie. Odradza się życie, jeśli zaakceptujesz fakt, że jesteś sam, aż do końca, z tym pytaniem, które jest wspólne dla wszystkich ludzi, dla tych, którzy nie spotkali Chrystusa, ale też tych, którzy Go spotkali, dla ludzi, którzy się narkotyzują, dla biedaków, dla tych, którzy nie mają nadziei, dla ciebie samego.

Jestem chrześcijaninem, choć nie dotarłem jeszcze do celu, żyję z tym mrokiem. Ale ponowne odkrycie tego pytania sprawia, że wyruszam na nowo. I wydarza się to, co opisał we wspaniały sposób Luigi Pirandello w jednej ze swoich nowel, *Ciàula scopre la luna* [Ciàula odkrywa księżyc], która opowiada o chłopcu pracującym w kopalni siarki, biedaku, który nie ma nic i przez cały dzień pracuje jak zwierzę, pchając wózki z siarką w górę i w dół. Pozwólcie mi przeczytać parę linijek. Gdy nocą Ciàula pcha w głąb mroku wózek z siarką, coś zauważa. „Dojrzał to dopiero kiedy stał na ostatnich schodkach. Najpierw, choć wydawało mu się to dziwne, pomyślał, że są to ostatnie słabe światła dnia. Ale jasność rosła, rosła coraz bardziej, tak jakby słońce, które przecież widział, jak zachodziło, znów wzeszło. Czy to możliwe? Zaledwie wyjrzał na zewnątrz, osłupiał. Ładunek spadł mu z ramion. Podniósł trochę ręce; rozwarł czarne dłonie w tej srebrnej jasności. Wielki, spokojny, jakby w chłodnym, świetlistym oceanie ciszy, był przed nim księżyc. Tak, wiedział, wiedział, co to jest; ale ileż to rzeczy wiemy, którym nigdy nie nadawaliśmy znaczenia. A co mogło obchodzić Ciàula, że na niebie jest księżyc? Teraz, teraz dopiero, taki, jaki nocą wyjrzał z wnętrza ziemi, odkrywał go. W ekstazie, upadając usiadł na swoim ładunku, naprzeciwko otworu. Oto, oto, oto tam, księżyc... Był księżyc! Księżyc! I Ciàula zaczął płakać, nie chcąc tego, nie wiedząc o tym, z wielkiej pociechy, wielkiej słodyczy, którą odczuwał, że go odkrył, tam, podczas gdy wschodził na niebie, księżyc, ze swym szerokim welonem światła, nieświadomy gór, równin, dolin, które rozjaśniał, nieświadomy jego, który przecież nie czuł już przed nim strachu ani nie czuł się już zmęczony, pośród nocy wypełnionej teraz jego zadziwieniem”⁶⁵.

Gdy ktoś ma jakąś ranę i patrzy na nią aż do końca, znów zauważa piękno, znów zauważa księżyc, jak Ciàula. A czym był księżyc w moim życiu? Na pewnym etapie mojej wędrówki, która przypomina zejście

⁶⁴ C. Chieffo, „Ballata dell’uomo vecchio”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 218.

⁶⁵ L. Pirandello, *Novelle per un anno*, I Meridiani vol. II, Arnoldo Mondadori, Milano 1985.

Dante do piekła, zdałem sobie na przykład sprawę, że Carrón jest radosny i że obecność Jezusa w jego życiu jest czymś konkretnym. Kiedy w wypadku drogowym zginęło dziecko naszego przyjaciela, powiedział mu: „Zostało porwane przez Chrystusa. Chrystus chciał, żeby było przy nim i żeby dzięki temu wypełniło się jego przeznaczenie”. Wówczas zacząłem na nowo iść za tą przygodą wiary w sposób głębszy, widzieć, jak jest dziwny ten, kto dostrzega piękno pomimo świadomości zła, ograniczenia, rozumieć, że chrześcijaństwo jest głębsze, niż myślałem, bo istnieje ktoś, kto może przejść przez każdą okoliczność i wciąż widzieć księżyc.

I tak zacząłem dostrzegać, że życie Kościoła zawsze było takie: we wszystkich epokach, w najbardziej tragicznych chwilach pojawiali się święci. Tak jak ci z drugiego i trzeciego wieku, którzy, w obliczu epidemii dżumy, gdy pogański lekarz Galen uciekł, zajmowali się chorymi i często umierali razem z nimi. Święty Cyprian mówił: „Czyż wy, chrześcijanie, się boicie? Czyż nie możecie oddać życia?”. Było to źródłem wielkiego nawrócenia. A pomyślcie o świętym Piotrze Claver, który spędził życie na statkach zabierających z Afryki niewolników zakutych w łańcuchy, dając im pocieszenie. O świętym Wincentym, który wymyślił nowe formy miłosierdzia dla najbiedniejszych z biednych. O świętym Kamilu, życiowym bankrutem, eks-żołnierzu, eks-właścicielu szulerni, wyrzuconym z zakonów, który znalazłszy się w szpitalu dla nieuleczalnie chorych w Rzymie z gangreną na nodze, zaczyna zajmować się chorymi i tworzy nowoczesny szpital. O świętym Janie Bożym, który zaczął zajmować się obłąkanymi opuszczonymi przez wszystkich. O świętej Franciszce Cabrini, która poświęca się emigrantom w Ameryce, takim, jakimi dziś są *boat people* na Morzu Śródziemnym. O świętym Janie Bosco, który zajmuje się obdartymi chłopakami z ulicy. O księdzu Gnocchim, który towarzyszy naszym strzelcom alpejskim walczącym w Rosji. No i o Matce Teresie i księdzu Orione, który po trzęsieniu ziemi w Messynie, gdy zginęło sto dwadzieścia tysięcy osób, przez trzy lata pomagał ludności, nie mającej już nic. Gdy pojawia się zło, widać odradzające się życie.

Ale zobaczyłem to przede wszystkim w ludziach, w których mimo choroby lub trudności widać nadzieję. Dam wam jeden przykład dotyczący mojej matki. Moja matka umarła w 2005 roku po ośmiu latach choroby. Ona też spotkała ruch. Gdy zachorowała, poprosiła, żebym zapytał Giussaniego, za kogo może ofiarować swoją chorobę. Giussani w locie odpowiedział: „Powiedz jej, żeby ofiarowała wszystko za *Memores Domini*”. I tak zrobiła. Na cztery dni przed śmiercią chciała świętować pięćdziesiątą rocznicę ślubu w tym samym kościele, w którym wzięła ślub, w tym samym kościele, w którym cztery dni później ją żegnaliśmy. Wytrzymała, bo chciała świętować, chciała podziękować Panu za życie, które jej dał. Opowiadała księdzu, że kiedy wychodziła za mąż, była bardzo podekscytowana, bo miała przeczucie, że tego dnia zaczyna się jakieś wielkie i bogate doświadczenie życiowe. Podczas świętowania rocznicy ślubu prawie nie trzymała się na nogach, ale chciała podziękować Panu, bo sprawdziło się dokładnie to przeczucie, pomimo wszystkich trudów życia. Była to kobieta pełna życia aż do końca i w dniu, w którym została przewieziona do szpitala, zostawiła rodzinie duchowe dziedzictwo: „Pamiętajcie: dbajcie o kwiaty i o psa”. Jesteśmy trochę materialistyczną rodziną! W kazaniu ksiądz powiedział, że często powtarzała: „Rak jest ciężki, ale ja go ofiarowuję. To sprawia, że jest dla mnie czymś pozytywnym”. Ujrzałem w mojej matce hymn na cześć życia (oczywiście, że tak!) aż do końca, cud będący owocem zaakceptowania mroku, cud życia, które zwycięża.

Jak w przypadku tego drugiego mojego przyjaciela, też chorego. Gdy leżał w szpitalu, pracował przy użyciu kompasu i drewna i dwa dni przed śmiercią dał mi konstrukcję, która wciąż stoi na moim biurku. Jest to „ty” wykonane z drewna. Chciał mi powiedzieć, że tylko to się liczy. To jest cud mojego życia: że mrok, którego doświadczam, zawsze otwiera się na coś innego. Jakiś czas temu po audiencji zatrzymuje Papieża chłopiec z gimnazjum, mówiąc: „Mam przyjaciela, który zachorował na raka”. Dodaje: „Dlaczego Bóg wymaga czegoś takiego od chłopca w moim wieku?”. „Są pytania, na które nawet ja nie znam odpowiedzi. To tajemnica”, odpowiada Papież, „To, co mi pomaga, to patrzeć na Jezusa na krzyżu”. „Dlaczego to tajemnica?”, nalega chłopiec, blokując swoim pytaniem Papieża, który się oddala. Franciszek zatrzymuje się i kładąc palec na czole odpowiada: „Głową nigdy tego nie zrozumiesz. Musisz patrzeć na Jezusa na krzyżu”⁶⁶. „Tu, nuda radice divelta” [Ty, nagi, wyrwany korzeniu]⁶⁷. Czy to my dajemy sobie serce życia, które może nam dać nadzieję i sprawić, że życie będzie obfitowało w różne zdarzenia? Nie. Serce mówi wam, że na dnie mroku jest światło. Tak jak łotr po lewej stronie po całym życiu, które prawdopodobnie było straszne, na krzyżu znajduje wreszcie obecność, z którą może wejść w dialog. Życzę wam, żeby również wasze życie mogło polegać na nieustannym dialogu z Chrystusem.

Pigi Banna. Mogliśmy być tutaj, aby „myśleć głową”, jak powiedziałby Papież, komplikując sobie życie i sprowadzając do mędrkowania nad tym, co wypełniło nasze serca w tych dniach. Natomiast, stanięcie sercem wobec życia przyjaciela, jak to miało miejsce podczas słuchania tego świadectwa, pokazało nam, że nie ma takiej ciemności, przenikniętej aż do końca (czyli, nie zatrzymując się na narkotyku, którego gorzki smak ma na celu cię podźwignąć), która z samego jej dna nie pokazałaby ci jakiegoś światła, owego światła, o którym tak wielu z was, jak powiedział Albertino, dało świadectwo tylko przez waszą uwagę. Z dna ciemności przebija się światło zdolne napęlić serce, objąć „całe jabłko ze skórką”, bez cenzurowania czegokolwiek o nas. To jest doświadczenie zmartwychwstania.

Ewangelie niczego nie retuszują: [uczniowie] byli smutni, rozczarowani i to rozczarowani aż do głębi, gdy widzieli, jak umierał. „Mówią niektóre kobiety, że zmartwychwstał. Lecz my im nie wierzymy”. A jednak, w najgłębszej ciemności rozczarowania spotkają kogoś, kto jest w stanie sprawić – jak sami mówią – że ich serce pała, kto obejmuje ich uściskiem, wraz z ich skórką, tak iż mówią: „Zatrzymaj się tutaj. Nie odchodź!”. Zdarzają się w życiu takie spotkania, w których przybliża się do nas jakieś znane oblicze, dające się opisać przez zewnętrzne rysy, można by nawet powiedzieć ze wszystkimi wadami, ale w pewnym momencie zdajemy sobie sprawę, że za tą twarzą skrywa się inne oblicze, które ukradkiem zerka zza tej obecności. Znakiem, dzięki któremu to sobie uświadamiamy jest „pałające serce”, jak to się przydarzyło owym uczniom Jezusa. Oto wielki znak prawdy, rzeczywistości, współczesności zmartwychwstania Chrystusa: pałające serce, niepojęta odpowiedniość.

Problemem nie jest to, czy wszystko zrozumieliśmy; dzięki Bogu, że nie, ponieważ nigdy nie przestaniemy dążyć do zrozumienia i do zdumiewania się. Nie znaleźliśmy rozwiązania dla naszego życia.

⁶⁶ Zob. G. Vittadini, „Il venerdì santo, la vittoria degli sconfitti”, *ilsussidiario.net*, 14 kwietnia 2017.

⁶⁷ „Tu, nuda radice divelta”, inno dei Vesperi del venerdì, w: *Il libro delle ore*, Jaca Book, Milano 2006, s. 178-179.

Pozostaje nuda, lecz my nie chcemy już oddalać się od tego kogoś, kto przebudził nasze serce. Tym jest zmartwychwstanie: to, iż znaleźliśmy kogoś takiego.

Powstańmy zatem i zaśpiewajmy *Cristo resusciti*, ale nie tak jak wcześniej na „czwórkę z minusem” lub „trójkę z minusem”; ale śpiewając słowa: Chrystus, zmartwychwstały, musicie wydobyć z siebie cały krzyk adresowany do kogoś, kto was pochwyił z waszą skórą, pośród ciemności. Chrystus zmartwychwstały nie jest kimś z chóru dziecięcego, ale jest Chrystusem złoicy na krzyżu, który wraz z nim idzie do nieba. Wstajemy.

Cristo resusciti

Chciałem podziękować wam za sposób, w jaki uczestniczyliście w tych dniach i złożyć wam życzenia wielkanocne, mówiąc wam o Rzymie, mieście, w którym mieszkam, choć nie jest to moje miasto rodzinne. Najwyższym punktem w Rzymie jest Góra Mario (nazywana górą, choć ma zaledwie 135 metrów wysokości), skąd można oglądać cały Rzym. A jest to niesamowity widok. A zatem, czym jest Wielkanoc? Czymś jak taka oto mniej więcej sytuacja: twój ojciec zabiera cię niespodziewanie pewnego dnia, w jakiejś sobotnie popołudnie (zakładamy oczywiście, że jesteś rzymianinem) na Górę Mario, a ty mówisz: „Patrz, tam jest nasz dom, dzisiaj widać go bardzo dobrze”, a ojciec naciska: „Ale czy widzisz również domy obok? Ten kompleks dziesięciu domów?”. „Tak, tak, oczywiście, skoro już widzę nasz dom”. W tym momencie ojciec mówi ci: „Dziś, gdy masz już szesnaście lat, mogę ci o tym powiedzieć: jesteście właścicielami tego całego kompleksu”. „Acha”. I kontynuuje: „To wszystko w przyszłości będzie twoje.” A ty myślisz sobie: „Jestem ustawiony do końca życia”. Potem wracasz do domu, i przemierzając w milczeniu ów kompleks, myślisz: „To jest mój dom”. Zauważasz papierka na ziemi, i mówisz: „Co za złe manieri!”. I podnosisz go. Masz zamiar wyrzucić papierosa, ale mówisz: „Nie, zaczekaj, tam jest kosz na śmieci”. Potem widzisz wybite okno, mówisz o tym ojcu i proponujesz, że się tym zajmiesz. Temu, kto przeżywa doświadczenie zmartwychwstania dana jest obietnica przeżywania w taki sposób całej rzeczywistości.

Cieszę się, że te dni Triduum dobiegają końca, ponieważ są one dla nas niczym ta Góra Mario. Po świadectwie Vittadiniego, po wysłuchaniu tak wielu waszych świadectw, jest tak, jakby ktoś wam powiedział: „Zobaczcie, to wszystko jest wasze!”. Wszystko należy do was. Wszystko jest Chrystusa, a Chrystus jest Boga⁶⁸. I pragniesz powrócić do kolegi z klasy, który wydaje ci się antypatyczny, albo do bardzo sympatycznej nauczycielki, bo uczy matematyki; odbieracie jakąś wiadomość i mówicie: „To jest moje”. „Ach, przecież on mnie nie znosi, trudno z kimś takim być w jednej klasie”: to również jest twoje. I jest tylko kwestią czasu odkrycie tego, w jaki sposób Chrystus znajduje drogę do zdobycia serca. Ale my musimy zrobić tylko jedno: pójść, wyjść na spotkanie i prosić Chrystusa, by nam pokazał, jak w tym zwycięża.

To jest wzruszenie kogoś, jak mówi Papież, kto idzie na spotkanie całej rzeczywistości, nie niosąc Jezusa, ale szukając Go, i odkrywa to, jak On wychodzi mu na spotkanie w najbardziej niespodziewany sposób. To jest moc zmartwychwstania. Aby zobaczyć, w jaki sposób On wszystko posiada. Zaczynamy zauważać,

⁶⁸ Zob 1Kor 3, 22.

pośród świata, który naprawdę ma tak wiele problemów, nawet ten żółty liść (jak mówi Giussani)⁶⁹; godzimy się na oszlifowanie prawdy, której każdy z nas jest posiadaczem; potrafimy nawet zaprosić nauczyciela matematyki do GS, lecz nie po to, żeby poprawić statystykę, ale w celu odkrycia prawdy, która jest w twoim życiu.

Ta aula jest naszą Górą Mario, z której Chrystus mówi nam: „Czy widzisz to, co ja wam pokazałem w tych dniach? To jest pełnia życia. To jest cała rzeczywistość. Idź i pukaj do drzwi, nawet do tych najbardziej obojętnych”, jak to uczynili nasi przyjaciele z Rimini, którzy choć niepełnoletni udali się do ofiar trzęsienia ziemi, i nie dlatego, że byli wiecey, ale po to, by odkryć, w jaki sposób Chrystus był tam obecny. Jak zrobił nasz przyjaciel, który widział szkołę pełną narkomanów, a był przedstawicielem tego instytutu, zaprosił więc osoby z organizacji „L'imprevisto” [Coś nieoczekiwanego], które się tym zainteresowały i cudownie już następnego dnia (prawdziwy cud!) w bunkrze, gdzie robiono skręty nikt już ich nie robił. Wówczas on, mając do wyboru Triduum lub wycieczkę klasową, poszedł do wicedyrektora i powiedział: „Nie, ja muszę pojechać na Triduum, ponieważ to, że taki jestem zawdzięczam Triduum”. Na co wicedyrektor mu odpowiedział: „Ze względu na dobro, jakim jesteś dla tej szkoły, musisz pojechać na wycieczkę; my ci ją opłacimy”. Jaka była jego odpowiedź? Pełen wdzięczności pojechał na wycieczkę, dzięki zbiorce wśród nauczycieli, ale zaprosił wicedyrektora na Triduum. Nie musimy się niczego obawiać. Cała rzeczywistość, nawet nasza nędza, jest dla nas, bo jest Ktoś, kto zwycięża.

Wracajmy do domu z pałającym sercem i wielkim pragnieniem wyruszenia, ponieważ nawet w najbardziej zamkniętych grobowcach jest Chrystus, który puka, żeby z niego wyjść. Z pałającym sercem i pragnieniem wyruszenia pozdrawiamy się, śpiewając *Regina Coeli*, która jest modlitwą Kościoła w okresie wielkanocnym.

Regina Coeli

⁶⁹ Zob. „*Non abbiamo mai visto nulla di simile!*”, cyt., s. 73.